II 326.017

STEFANIA ZAHORSKA

SMOCZA 13

(DRAMAT W TRZECH AKTACH)

BIBLIOTEKA ORŁA BIAŁEGO

RZYM 1945

475
STRACZYŃSKI KAZIMIERZ

STEFANIA ZAHORSKA

SMOCZA 13

(DRAMAT W TRZECH AKTACH)

BIBLIOTEKA ORŁA BIAŁEGO

RZYM 1945

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001016012385

BIBLIOTEKA NARODOWA

II 326.017

BIBLIOTEKA ORKA BRYTYJSKIEGO

Nakładem: Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu

Tłoczono: Drukarnia Polowa A. P.

1962 W 1412/108

SŁOWO WSTĘPNE

wygłoszone na wieczorze PEN Klubu Polskiego w Londynie

Autor dramatyczny musi wyłuskać z przepływu rzeczywistości napięcia i zdarzenia. Musi wyostrzać i przyśpieszać powolny, obrosły codziennością bieg zdarzeń,

Dramat „Smocza 13", który dziś usłyszycie, musiał być tworzony inaczej. Bieg rzeczywistych zdarzeń w ghecie warszawskim był napięty i wyostrzony ponad miarę wszelkiego dramatu. Był obrosły cierpieniem, które nie mieści się w słowach. Był skalany zbrodnią, której opisu nie wytrzymałby słuchacz i widz. Trzeba było, pisząc tę sztukę, tłumić napięcie, ściszać głosy, zacierać ślady zbrodni. Dlatego to, co tu usłyszycie nie jest prawdą. Jest cieniem dramatu rzeczywistego.

Nie oczekujcie składnego dialogu i filozoficznych myśli. Ludzie śmiertelnie osaczeni nie silą się, by wypowiedzieć swe myśli i uczucia. Mówią, omijając właściwe treści, bo świadomość ich nie może już objąć ich losu. Słowa ich są niemal przypadkowe, niemal nic nie znaczą.

Nie stanie też przed nami „on" i „ona", symboliczna para bohaterów. Tragedie; które dziś przeżywamy, to są tragedie zbiorowe. Na ich czarnych falach płyną poszczególni ludzie. Każdy z nich wysuwając głowę z topieli, ma własne myśli, czuje własny los. Lecz nie tragedia osobista wyłoni się w całej pełni, fala porywa wszystkich ku zgubie. Dramat, który dziś usłyszycie nie jest dramatem jednostek. Jest dramatem wspólnoty. Płynie czarna fala i porywa wszystkich pospołu.

Zbrodnia dokonana na ghecie warszawskim nie jest okropnością wojny. Jest zbrodnią chcianą, świadomą, szaleńczą. Żaden plan „polityczny", żadna ideologia" nie mogą zatrzeć jej charakteru właściwego poprzez cienką skorupę cywilizacji przedarła się na wierzch warstwa spodnia, barbarzyństwa i sadyzmu. W tym sensie dzieje ghetta warszawskiego nie są odosobnione. I nie są skończone. Obłędny sabat trwa nadal. Krwawe plamy pokrywają całą Polskę i szlaki zbrodni wiodą na zachód i na wschód. Nie widać końca i nie widać dna upadku moralnego. Tragedia ogólno ludzka, która uzmysławia los ghetta warszawskiego nie leży ani w cierpieniach, ani w śmierci. Leży w bezmiarze istniejącej dzikości. Leży w głębi upadku.

Lecz pytanie postawione w tym dramacie nie dotyczy psychologii zbrodniarzy. Wydało mi się niepodobieństwem nadać im formy ludzkie. Działają w głębi — zło

nieartykułowane, potworność bez twarzy. Mówić do was będą jedynie ofiary. Ludzie. Jest w dziejach ghetta moment szczytowy, kiedy zbita bezsilna masa ludzka, która zdaje się nieuchronnie musi stoczyć się w dół, podnosi zwolna głowę i wznosi się wysoko aż do bohaterstwa. Z jękiem bezbronnych mięsza się poszum oporu, nabrzmiewa, wyrasta w krzyk walki — skazańcy wydają wojnę pancernym armiom wroga. Nie było materialnej racji zrywania się do boju. Śmierć czekała wszystkich i tych co poddawali się biernie i tych co stawiali opór. A jednak ghetto walczyło. Słowa takie, jak honor, jak obrona istnienia moralnego wydają się starte, romantyczne. Z tragedii ghetta wyłaniają się mocniejsze niż kiedykolwiek, realne, twardsze niż życie i śmierć.

I twardsze od śmierci okazały się także prawa braterstwa. Broni dostarczył ghettu podziemny ruch polski. Płynęła do ghetta popod i poprzez dzielące mury. Każdy przemycony ładunek miał cenę niebywale wysoką, cenę narażenia tysięcy żyć ludzkich, może cenę istnienia organizacji walki podziemnej. A jednak braterska pomoc — tragiczna pomoc bez nadziei, nagrody i zysku — została udzielona.

Postaci, które zobaczycie tu na planie pierwszym, to są ludzie prości, nie uświadamiający w pełni swych związków społecznych, nie związani świadomie z jakąkolwiek ideologią. Albowiem ludzie przejęci jakąś ideą programową są w zasadzie z góry nastawieni bohatersko. Są niejako predestynowani do tego, by walczyć, by ginąć. Ich świadomość moralna jest już przygotowana i jeśli mają do wyboru zginąć gez sensu i zginąć walcząc — wiadomo co wybiorą. Ich rola w zbiorowości polega właśnie na przyspieszeniu odruchu moralnego, na nadaniu mu kształtu. Ale chodziło o tamtych, o tych ideologicznie biernych. Chodziło o to, jak dokona się przełom w handlarzu, właścicielu sklepu bławatnego, w tragarzu, którego treścią życiową było wożenie towarów, w przedsiębiorcy, który cel swego życia widział w zabezpieczeniu rodziny. Staną przed wami ludzie mali. I odbędą drogę trudną do nazwania.

Ten dramat jest smutny. Nie ma w nim uśmiechu. Jest smutny i nie może być inny. Ale nie jest pesymistyczny.

Widzę przed sobą Polskę pełną bólu i smutku, całą zasnutą ciemnymi dymami. Rozsuwam dymy. Dotykam stopami jej ziemi. Na bladych twarzach umęczonych widzę uśmiech najwyższego człowieczeństwa. Widzę światłość, która bije z ziemi. To schowani w niej ludzie świecą diamentową poświatą.

Osoby:

SALOMON ROTMAN, kupiec (*lat* 60)
ROTMANOWA, jego żona (*lat* 50)
ZYGMUNT BIRENZWEIG, przedsiębiorca budowlany
MATYLDA, jego żona
PROFESOROWA (*lat* 45, *piękna kobieta*)
BASIA (*lat* 20)
SZLOMA, robotnik, czapkarz (*lat dwadzieścia kilka*)
ANDRZEJ
JAKUB, tragarz
KLUGER
GLIKSMAN
MAŁY
REGINA FEIGENBLAT
DAWID STRAM, kantor i piekarz
JOSEK BERG (*lat* 15)
INŻYNIEROWA LEMANOWA
DOKTÓR

Kobieta, Lokatorzy, Robotnicy, Żołnierze niemieccy.

Rzecz dzieje się w ghecie warszawskim
w lipcu 1942.
Epilog w maju 1943.

Prolog

Wykrój ulicy. Po lewej szara ściana kamienicy. Rozwalone wejście do sklepu, kupa gruzów, puste okno sklepowe. W głębi czerwony mur, zamykający ulicę. Zza muru widać szczątki przyległego domu. W murze zamknięte urzwi. Noc przechodzi w przedrann, zmierzch. Zza muru dobiega nucenie i rzępolenie bałałajki.

SZLOMA (*w łachmanach, przesuwa się wzdłuż ściany*).

JOSEK (*idzie za nim, doskakuje. Mówi szybko, urywanie*).

SZLOMA Ty weźmiesz gazety. Ja drugą paczkę.

JOSEK Ty uciekaj przez sklep. Ja ulicą.

SZLOMA Wolę ulicą...

JOSEK Nie można razem. Ja lepiej wiem. Jak złapią, wszystko razem przepadnie. Tak będzie, jak w zeszłym tygodniu. Ja się już znam na tym interesie.

SZLOMA Ja odpowiadam za tę sprawę! (*kryją się*).

KOBIETA (*wysuwa się ze sklepu*) Czego wy tu chcecie?

SZLOMA Co tobie do tego?

KOBIETA Ja was znam, złodzieje. Złapięcie mi worek i uciekniecie (*kryją się*).

GŁOS ZZA MURU Die verstehen ja nicht einmal einen zu begleiten! Nie dobre! Nie haraszo (*akcentuje melodię, bałałajka towarzyszy*).

JOSEK Ja ją znam! Ona handluje!

KOBIETA Kto tu może handlować? Tu nikt nie ma pieniędzy, żeby płacić. Tu tylko wszyscy chcą jeść. Myśmy się złożyli w kamienicy. To dla nas...

JOSEK Kłamiesz, na pasek puścisz.

KOBIETA Cicho, sza... Ja wam coś dam. Pomóżcie mi, jak robotniki będą szły z nocnej roboty. Ja miałam inną bramę i jednego policjanta. Jego przenieśli. Ja się umówiłam na tę bramę. Na co wy czekacie?

SZLOMA Nie twoja rzecz.

KOBIETA Nie moja? (*z przerażeniem*) Wy jesteście od tych gazet! Wy jesteście od tej roboty! (*kryją się*).

GŁOS ZZA MURU (*śpiewa sentymentalnie*) In der Heimat, in der Heimat... (*bałałajka towarzyszy*).

JOSEK Idź stąd! Tu jest nasza brama!

KOBIETA Głupiś. Tu jest ich brama.

JOSEK Ona wszystko popsuje!

SZLOMA My tu mamy ważne sprawy...

KOBIETA Najważniejsza sprawa, żeby cię nie zabili.

JOSEK Ciemna baba! (*kryją się*).

ŻOŁNIERZ NIEMIECKI (*otwiera drzwi, załacza łuk latarką elektryczną, cofa się. Zbliża się odgłos maszerujących. Kroki zatrzymują się przed murem*).

JOSEK Idą robotniki!

GŁOS ZZA MURU Haende hoch!

KOBIETA (*do Szlomy*) Żebyś ty tylko tego smarkacza upilnował. Ja ci dam... marchewkę.

JOSEK Daj kaszy!

KOBIETA Widział kto? Kaszy? Ty myślisz, że ja mam sklep? Że ja milioner?

JOSEK Ty masz dobre życie.

KOBIETA To się nazywa życie? (*kryją się*).

Drzwi otwierają się szeroko. Dwaj robotnicy wchodzą, jakby wypchnięci. Maszerują na przód sceny, stają nieruchomo. Wchodzą dwaj następni. Potem dalsi. Na przedzie formuje się nieruchomy oddział. Ostre światło pada przez drzwi. W kącie, przywarci do muru stoją Kobieta, Szloma, Josek.

GŁOS ZZA MURU Vorwaerts! Weiter!

KOBIETA Jest! Jest mój worek! (*Słychać upadający przedmiot.*)

JOSEK Kartofle!

KOBIETA Puść, to moje! (*szarpią worek*).

SZLOMA Josek! Bierz! (*Chwytają paczki zrzucone z przyległych ruin, wskakują do sklepu*).

KOBIETA (*usiłuje unieść worek*) Pomóż mi! Dostaniesz...kaszy...

JEDEN Z ROBOTNIKÓW Cicho!

GŁOS ZZA MURU Was ist los? (*Wbiega kilku żołnierzy, oświetlają latarkami scenę. Kobieta stoi pod murem, nachylona nad workiem. Żołnierz strzela. Kobieta pada. Żołnierz zabiera worek. Robotnicy stoją nieruchomo. Żołnierze wychodzą.*)

GŁOS ZZA MURU Vorwaerts! Weiter! (*dalsi robotnicy wchodzą*).

ŻOŁNIERZ Abmarsch! (*robotnicy odmaszerowują*).

JOSEK (*biegnie na przód sceny. Z załomu muru wysuwa się człowiek, zabiera paczkę. Nikną.*)

Rozwidnia się, wstaje dzień. Scena jest pusta. Leży trup kobiety. Bałałajka brzdąka.

ŻOŁNIERZE (*wchodzą. Poprawiają pasy, broń. Idą powoli za robotnikami. Śpiewają*).

In der Heimat, in der Heimat
Da ist es wunder, wunderschoen...

Akt I.

Pokój z wzorzystą tapetą. Na wprost drzwi z rzeźbioną framugą. Obok szeroki rzeźbiony kredens, bez drzwiczek. Dalej, w rogu, serokie okno, częściowo zaklejone gazetami. Przy lewej ścianie żelazne łóżko. Obok drzwi do sąsiedniego pokoju. Przy prawej ścianie drzwi. Obok kaflowy piec, przed nim żelazny piecyk, wiaderko, garnki, dzbanek. Materac na ziemi. Na środu duży stół. Pod ścianą i na stole stosy czapek niemieckiego, wojskowego fasonu, osobno daszki do nich. Pod oknem na ziemi siennik, który Profesorowa i Basia uprzątują, przesuwając pod łóżko. Słoneczny ranek.

PROFESOROWA Ach, jak się wcześnie dzień tu zaczyna... (*siada zmęczona*).

BASIA (*podsuwa jej czapki*).

PROFESOROWA Nawlecz mi igłę. Nie widzę bez szkieł. To jest męka.

BASIA (*nawleka igłę, przyszywają daszki do czapek*).

PROFESOROWA Zamknij okno. Taki hałas. Nie mogę tego znieść.

BASIA (*podchodzi do okna, cofa się nerwowym ruchem wstecz, przemaga się, zamyka okno*).

MATYLDA (*staje w drzwiach po prawej*) Zygmunta nie ma?

PROFESOROWA Przecież pani widzi, że go nie ma.

MATYLDA Już powinien być (*chwyta się za głowę. Wychodzi*).

PROFESOROWA Ach, jaka ona jest drażniąca... Zamknij te drzwi na klucz.

BASIA (*nie rusza się*).

PROFESOROWA Rotmanowej też jeszcze nie ma. Ledwie szarzało, jak wyszła. Może się co stało?

BASIA (*wzrusza ramionami*).

PROFESOROWA Mówiła, że dostanie obierki od kartofli. Ty wierzysz, że ona dostanie obierki? (*Basia milczy*) Dlaczego ty nic nie mówisz? Ja nie mogę tego znieść...

BASIA Nie mam nic do powiedzenia.

PROFESOROWA Wiem, wiem. Ale przecież możesz mówić po ludzku. Cały dzień ust nie otwierasz. Już nawet do ciebie nie mogę mówić.

BASIA Niech pani mówi.

PROFESOROWA (*macha ręką, milczy chwilę*)... Szloma przyniósł ci list od Andrzeja?

BASIA Tak.

PROFESOROWA Ty tych listów nie palisz. Ty je tu gdzieś trzymasz. Ty jesteś szalona. Na śmierć nas poprowadzisz.

BASIA Tak pani na tym zależy, żeby jeszcze długo pożyć?

PROFESOROWA Okrutna jesteś... Przeczytaj mi jakieś słowa stamtąd...

BASIA (*wyjmuje zza bluzki list, czyta*) „Rozwożę teraz węgiel, wczoraj sprzedałem dwa wózki..."

PROFESOROWA Po jakich ulicach rozwozi?

BASIA Nie pisze.

PROFESOROWA Może pisze coś o mieście?

BASIA Owszem, pisze. (*czyta*) „Rano myję się w Wiśle, suszę w słońcu na piasku. Kwitną lipy..." (*chowa list*) Głupi chłopak, żeby takie rzeczy pisać.

PROFESOROWA Ty jesteś bez serca. On przecież dla ciebie to pisze. Donosi ci o rzece, o drzewach...

BASIA Mnie to nic nie obchodzi. Ręczników nie ma, dlatego się na słońcu suszy.

PROFESOROWA Kiedy mój mąż skończył swój ostatni rękopis, wiesz, ten o insurekcji... wyjechaliśmy na wieś. Pełno tam było lip... właśnie kwitły... Koniecznie chciałam wtedy jechać do Anglii. Jakbym przeczuwała, że mój Staś... a mój mąż się uparł. Nie ma, powiada, nad polską wieś, nad nasze lasy... Ty je jeszcze zobaczysz...

BASIA Niech pani da spokój. Tego ja nie mogę znieść.

PROFESOROWA Ty masz Andrzeja. Andrzej Cię uratuje...

BASIA (*zduszonym głosem*) Jak?

PROFESOROWA Nie wiem... Może przekupi kogo przy bramie... Gdyby Staś był w Warszawie...

BASIA Andrzej jest w ruchu. W służbie.

PROFESOROWA Przyjdzie po ciebie. Któregoś dnia, którejś nocy... przyjdzie, zabierze cię stąd. Ukryje cię. Może u swojej matki...gdzie mieszka jego matka?

BASIA (*cicho*) Na Hożej...

PROFESOROWA W którym miejscu?

BASIA ...niedaleko placu...

PROFESOROWA Pójdziecie Nowym Światem, Aleją, przez most...nad Wisłę.. będzie pachniało rzeką...

BASIA (*odrzuca czapkę*) Duszno jest. Otworzę na chwilę okno. (*Podchodzi do okna, ma znowu nerwowy gest cofania się, otwiera*) Coś się dzieje...

PROFESOROWA Zamknij, zamknij! Ja nie chcę wiedzieć...ja nie mogę tego znieść...

BASIA Pędzą jakąś gromadę. (*Słychać zbliżający się śpiew: In der Heimat, in der Heimat, da ist es wunder. wunderschoen... Krzyki: Singen, Judenpack! Pomruk przemaszerujących. Krzyki i śmiech oddalają się.*)

ROTMANOWA (*wchodzi, zamyka za sobą drzwi, opiera się o nie. Spostrzega Basię w otwartym oknie*) Zamknąć! Zamknąć! Zobaczą! (*Basia zamyka okno.*)

SZLOMA (*staje w drzwiach na lewo. Za nim wsuwa się Rotman.*)

ROTMAN Co się dzieje?

ROTMANOWA Co? Nic. (*wyciera twarz chustką*) Czego się tak przelękłeś?

ROTMAN Co to były za krzyki?

ROTMANOWA Jakie krzyki? Żadnych krzyków nie było.

ROTMAN (*drży*) ...wywożą?

ROTMANOWA (*krzyczy*) Kto wywozi? Kto ci mówił o wywożeniu?

SZLOMA Cicho. Nie krzyczcie.

ROTMANOWA To czego on jest taki? On sobie coś wymyślił. Jemu ciągle coś takiego po głowie chodzi.

ROTMAN Kluger nie przyniósł dziś gazet. Ja poleciałem, żeby się dowiedzieć. I przejechał samochód.

ROTMANOWA No widzi pani. Samochód przejechał. To on już zmysły traci.

PROFESOROWA Przecież dużo samochodów przejeżdża.

ROTMAN Ciężarówka! Duża, pusta! Ciężarówka!

SZLOMA (*ironicznie*) Po towary...

ROTMAN (*chwyta profesorową za rękaw*) Za nią jechał wojskowy.

PROFESOROWA Niech mnie pan nie szarpie! Niech już przyjadą! Niech nas już wezmą! Zabiją!

BASIA (*spokojnie*) Ktoś idzie. (*bierze wiaderko, daje je Szlomie. Szloma wychodzi na lewo. Od prawej wchodzi Matylda. Wszyscy patrzą na drzwi. Słychać głośne zatrzaśnięcie drzwi w przedpokoju. Wchodzi Zygmunt Birenzweig, ubrany jak robociarz. Trzyma się za prawy policzek*).

BIRENZWEIG (*głośno*) Czego wy tak stoicie? (*milczą*) Czego wy tak stoicie, do ciężkiej cholery? Dajcie mi trochę zimnej wody. Zimnej wody, słyszycie? (*Matylda przynosi dzbanek*).

PROFESOROWA (*załamuje ręce*) Co się stało?

BIRENZWEIG Nic się nie stało. Co się miało stać. Wracaliśmy z fabryki. Pędzili nas po ulicach. Kazali nam maszerować i śpiewać. (*Podnosi rękę i charczy*) In der Heimat, in der Heimat... Kraft durch Freude. Nic się więcej nie stało. (*Zmywa sobie twarz.*)

MATYLDA Co oni ci zrobili?

BIRENZWEIG Nic mi nie zrobili. Nie widzisz, że nic? Mąkę mi zabrali.

ROTMANOWA Mąkę?

BIRENZWEIG Chciałem za kurtkę wsadzić i nie zdążyłem. Akurat miałem

w prawej ręce. A prawą trzeba było podnieść.

ROTMAN (*z ulgą*) Ja myślałem, że już po nas samochód przyjechał.

BIRENZWEIG Niech się pan nie boi. Zawiadomią pana, nim po pana przyjadą.

ROTMAN Jak to zawiadomią?

ROTMANOWA Co to znaczy zawiadomią?

SZLOMA (*wraca*).

BIRENZWEIG Ty, Szloma, ty masz rewolwer. Jak Boga kocham, ty masz rewolwer.

BASIA Pan chyba oszalał, żeby takie rzeczy mówić.

BIRENZWEIG Ja oszalał? Ja? (*chodzi wzburzony*).

BASIA Niech się pan opamięta.

BIRENZWEIG (*do Szlomy*) A może ty jaki ręczny granat masz? Słuchaj, takie rzeczy, sabotaż...to jest twój interes...

SZLOMA Pan żadnego sabotażu nie zrobi. Pan wszystko przetrzyma, a po wojnie, to pan z nimi będzie robił interesy.

BIRENZWEIG (*podchodzi do niego*) Ja dziś powinienem był jednego zabić...

ROTMANOWA (*wsuwa się między nich*) Widział to kto? Żeby się dwaj Żydzi między sobą bili? Panie Birenzweig, przecie pan jest mądry człowiek. Ja pana pamiętam, jak pan do nas do sklepu przychodził, pan był dobry klient, pan zawsze na termin zapłacił.

SZLOMA Niech się pani Rotmanowa nie boi. On mi nic nie zrobi. On nikomu krzywdy nie zrobi. Nawet Niemcowi.

ROTMAN (*cicho*) O co wy się kłócicie? O co się Żydzi mogą dziś kłócić?

PROFESOROWA i BASIA (*zabierają się do szycia*).

SZLOMA (*przynosi nowy stos czapek*).

ROTMAN Panie Birenzweig, pan mówił, że oni zawiadomią...

ROTMANOWA Co to znaczy, panie Birenzweig?

BIRENZWEIG Dajcie mi coś zjeść.

ROTMANOWA (*załamuje ręce*) Co ja panu dam? Ja nic nie mam. Jak się ten gwałt na ulicy zrobił, to ja uciekłam. Ja miałam obierki przyrzeczone, przecież ja już mam nogi spuchnięte z tego gonienia. (*do Matyldy*) Może pani coś da mężowi?

MATYLDA Ja mam tylko dla dziecka... Henryś ma gorączkę...ja muszę doktora sprowadzić.

BIRENZWEIG (*wyciąga paczuszkę z kieszeni*) Tu masz dla dziecka. Dobrze, że przynajmniej to schowałem. (*Wyciąga z drugiej kieszeni kawałek chleba, zasiada do stołu, je, rozstawiwszy łokcie*).

PROFESOROWA To już naprawdę nie jest delikatnie z pana strony.

BIRENZWEIG Ja panią profesorową przepraszam. Ja jestem zwykły robociarz. Ja całą noc pracowałem, to ja muszę zjeść.

MATYLDA (*zbliża się do męża*) Zygmunt, trzeba doktora do dziecka sprowadzić.

BIRENZWEIG Doktora? Dziś? Doktór dziś na pewno nie ma czasu. Doktór ma dziś dużo do roboty. (*przerywa jedzenie, patrzy na Rotmana*) A może doktór sam tu przyjdzie.

MATYLDA Żebym ja mogła gdzie aspiryny dostać.

ROTMANOWA Kto tu ma aspiryny?

MATYLDA (*cicho*) Ja muszę iść... (*idzie na prawo, wraca, niespostrzeżenie wychodzi*).

BIRENZWEIG Słyszał pan, panie Rotman, ja powiedziałem, że może doktór sam tu przyjdzie.

ROTMAN No to co? Po co on tu ma przychodzić?

BIRENZWEIG On się będzie musiał ludziom przyjrzeć. On będzie musiał wybierać.

ROTMANOWA. Po co ma wybierać? Kogo on ma wybierać?

BIRENZWEIG ...kazali.

ROTMAN Niech pan już mówi! Niech pan już powie!

JAKUB (*wszedł cicho drzwiami od lewej. Rudawy blondyn. Ma łachmany przewiązane w pasie sznurem*) Ja słyszałem. Już mówili na mieście.

ROTMAN Coś ty słyszał?

JAKUB Judenrat ma im przynieść dzisiaj sześć tysięcy Żydów.

PROFESOROWA Jak to przynieść?

JAKUB Pan Rotman im przynosi czapki. Albo ja je przynoszę. To wszystko jedno. To Judenrat ma przynieść Żydów. Sześć tysięcy. Oni się zmęczyli

tym łapaniem, to oni chcą, żeby im przynieść.

SZLOMA (*przerywa szycie, uderza pięścią w stół*).

ROTMANOWA On jest głupi, on nic nie wie.

ROTMAN Czemuś ty nic nie mówił?

JAKUB Po co ja miałem mówić?

BASIA Rada się zgodziła?

BIRENZWEIG Oj paniusiu, polska panieneczko! Żydzi muszą się na wszystko zgadzać!

BASIA Nieprawda! Można umierać bez spodlenia się.

BIRENZWEIG Panience się krzywda stała, że nie jest po tamtej stronie muru.

BASIA Ja się nie skarżę, że jestem tu.

SZLOMA Ale ja jestem z tej strony. I ja panu mówię, że są granice. Lepiej, żeby nas wszystkich wymordowali.

ROTMAN To doktór będzie wybierał, których Żydów mają wywieźć...?

ROTMANOWA Co wy takie rzeczy mówicie? Doktór jest od dzieci. Jego nic nie obchodzi, tylko dzieci.

On ma wybierać?

BIRENZWEIG Czemu nie? Wszyscy tak mówią. On jest w Judenracie. On jest odpowiedzialny. Pewno będą wywozili tych, co nie umieją pracować.

ROTMAN (*nieprzytomnie*) Przecież my robimy czapki! Czapki dla wojska!

SZLOMA (*zrywa się*) Ja nie będę tego świństwa szył! Niech pan sam szyje!

BASIA (*łagodnie*) Szloma...

ROTMANOWA Ja nic nie rozumien. To wszystko jest nieprawda... Panie Birenzweig, niech pan powie, jak to jest naprawde.

BIRENZWEIG Już pani wszystko słyszała. Co pani jeszcze chce? (*chowa głowę w dłonie*).

ROTMANOWA Co ja jeszcze chcę? Ja chcę, żeby się Pan Bóg odezwał. Jak ja byłam mała, to mnie uczyli, że Pan Bóg się Żydami opiekuje, że Żydzi to jest naród wybrany...

SZLOMA Hitler to samo mówi. On pewno dlatego ghetta zrobił, żeby Panu Bogu nie było trudno swoich Żydów znaleźć.

ROTMANOWA Ty mi przypomnij, Salomon...jak, ja byłam mała, to mi ojciec mówił że jak Amalek chciał coś złego Żydom zrobić...

BIRENZWEIG Kto to taki ten Amalek? Pani wie, co to był za jeden?

ROTMANOWA Skąd ja mam wiedzieć? Pewno jakiś zły człowiek. Antysemita.

BIRENZWEIG (*smieje się cicho*) Żaden Amalek, tylko Amalekici. To był taki naród i Pan Bóg ich poraził.

ROTMANOWA To dlaczego Pan Bóg patrzy na to, co oni teraz robią? Dlaczego Pan Bóg ich nie po... po...

BASIA ...razi...

ROTMANOWA (*patrzy na nią bez zrozumienia*) - Pani przecież nawet nie jest Żydówka.

BASIA Pani dobrze wie, że moja matka była Żydówka,

ROTMANOWA Jaka ona była Żydówka, jak ona za katolika wyszła...

SZLOMA (*do Basi*) Po co ty te norymberskie rozmowy prowadzisz? Dość już tego świństwa!

PROFESOROWA Mój mąż nie chciał się wychrzcić. A przecież był Polakiem całym sercem...

BIRENZWEIG Dobrze, dobrze, niech pani już tylko o swoim mężu nie opowiada.

ROTMAN (*przysuwa się do Birenzweiga, wstrząsa jego ramieniem*) Panie Birenzweig, niech mi pan powie...jak oni już wywiozą ...to co dalej? Jak to jest naprawdę?

BIRENZWEIG (*patrzy na niego przez chwile*) Jak po pana przyjadą, to niech pan tylko swoją śmiertelną koszulę nałoży i o więcej się nie troszczy.

ROTMAN (*macha ręką niecierpliwie*) Ja wiem, ja wiem... Ale ja chciałbym wiedzieć...

ROTMANOWA Co tobie potrzeba wiedzieć? Co byś ty jeszcze chciał wiedzieć?

ROTMAN Bo to jest różnica...to nie jest wszystko jedno...

BIRENZWEIG Pan pamięta jak ghetto zamurowali? Pan pamięta ile ludzi było wtedy w ghecie?

ROTMAN Może pół miliona.

BIRENZWEIG Żadne pół miliona. Naprzód było mniej, potem było może 600

tysięcy, jak zaczęli zwozić. Przecie wszystkie mieszkania były przepchane, jak nieprzymierzając to tutaj. Ile nas tu było w tych dwóch pokojach i w tej kuchence? Chyba ze dwadzieścia osób. A teraz...

ROTMANOWA (*zatyka uszy*) Po co pan to mówi?

BIRENZWEIG (*rozgląda się po pokoju*) Właściwie po co my tu wszyscy razem jeszcze mieszkamy? Po co my w takiej niewygodzie żyjemy? Teraz miejsca jest dosyć. Ktoś by się mógł przeprowadzić. Ktoś, kto nie może tego znieść.

SZLOMA Nie opłaci się.

PROFESOROWA (*opiera głowę o stół, cicho płacze*).

BASIA Dałby pan spokój.

BIRENZWEIG Nie uważa pani, że mam rację? Bo my tu wszyscy korzystamy z gościnności pana Rotmana... (*wstaje od stołu*) No widzi pan, panie Rotman z tych wszystkich wywiezionych ludzi ani nikt nie wrócił, ani nikt listu nie napisał, no to co my możemy wiedzieć, jak im się powodzi?

JAKUB Nic nie można wiedzieć.

ROTMANOWA Ty cicho bądź. Ty jesteś głupi.

ROTMAN Co ty od niego chcesz? On dobrze mówi. On mówi, że nic nie można wiedzieć.

ROTMANOWA Może Lemanowa będzie coś wiedziała? Może ja bym ją zapytała (*czeka na potwierdzenie od Rotmana, wychodzi*).

BIRENZWEIG (*śmieje się cicho*) To się nazywa deportacja.

ROTMAN Co to znaczy deportacja?

BIRENZWEIG Niech pan zapyta w Judenracie. Oni panu powiedzą.

SZLOMA To znaczy, tu wam jest za ciasno, to my was przeniesiemy.

JAKUB Widzi pan, panie Rotman, ja panu mówiłem: jak im Żydów przyniosą, to oni ich przeniosą.

ROTMAN W Judenracie jest inżynier Leman. W Judenracie jest Doktór. Jak oni się zgodzili, to to nie może być nic złego.

BIRENZWEIG Nic złego. Posadzą pana do samochodu, kiedy pan przed wojną samochodem jeździł? Albo posadzą pana do wagonu, do dobrego wagonu, powiedzą panu: pan jest starszy człowiek, niech pan sobie jedzie wygodnie, kochany panie Rotman, szczęśliwej drogi, panie Rotman...

JAKUB I tak sobie człowiek jedzie i sobie myśli: dokąd oni mnie zawiozą? Może do jakiego miasteczka koło Warszawy... Może...do Góry Kalwarii. Może...do Wawra, a może...do Lublina. I jedzie, i nic nie wie...

SZLOMA Ty głowę nie zawracaj. Gdzieby nie powieźli, zawsze koniec będzie ten sam.

ROTMAN Ja bym chciał mieć wyobrażenie...

SZLOMA To niech pan sobie wyobrazi na przykład...karabin maszynowy.

ROTMAN Karabin?... — To bardzo prędka maszyna.

BIRENZWEIG (*rozgląda się nerwowo*) Gdzie jest Matylda?

PROFESOROWA Przedtem dziecko chore.

BIRENZWEIG Dziecko? Dlaczego ona mi nie powiedziała, że dziecko chore... (*patrzy na drzwi na prawo, nagle do Rotmana*) Pan ma rację, panie Rotman, pan jest mądry człowiek. To jest za prędka maszyna... (*idzie na prawo, nagle zawraca i wychodzi spiesznie*).

ROTMAN (*patrzy za nim*) O, to...to...

JAKUB Oni myślą, myślą, oni nic nie wymyślą.

ROTMANOWA (*w drzwiach*) Niech pani wejdzie, ja dam pani zapałki.

LEMANOWA (*wchodzi, rozgląda się przestraszona*) Dziękuję pani...ja chcę tylko wody zagotować...dla Wańdzi...

SZLOMA Pani inżynierowa powinna mieć coś więcej jak wodę do gotowania.

LEMANOWA (*patrzy przerażona*) Ja mam to samo, co wszyscy...

ROTMANOWA Niech pani siądzie.

ROTMAN Bo mąż pani się zgodził.

ROTMANOWA My byśmy chcieli coś wiedzieć.

LEMANOWA (*cofa się*). Ja nic nie wiem.

JAKUB Co ona może wiedzieć?

ROTMAN Może inżynier coś powiedział?

ROTMANOWA On swojej żonie wszystko mówi. On jest dobry mąż. Żeby wszystkie kobiety miały takich mężów.

LEMANOWA Wszyscy do mnie przychodzą... wszyscy mnie pytają.

SZLOMA Pani inżynierowa się dziwi? Wszyscy chcą wiedzieć za jaką cenę Judenrat sprzedał sześć tysięcy ludzi.

LEMANOWA Sprzedał? (*cofa się ku drzwiom*).

ROTMANOWA (*zastępuje jej drogę*) On jest wariat. On nie wie, co mówi. My chcemy tylko wiedzieć dokąd, dokąd...

LEMANOWA Mój mąż sprzedał? Czego wy od niego chcecie?

SZLOMA Odwagi.

LEMANOWA Mój mąż powiedział, że jeśli od niego zażądają czegoś...czegoś, czego nie będzie mógł spełnić...

ROTMAN Ale czego? Czego oni mogą zażądać?

LEMANOWA (*wybucha płaczem*) On sobie życie odbierze! (*wychodzi*).

PROFESOROWA Ty jesteś taki niedelikatny, Szloma.

ROTMANOWA (*zabiera się do garnków*) Gdzie jest moje wiaderko?

BASIA (*wstaje, idzie do pokoju na lewo*).

PROFESOROWA (*szybko*) Moja droga pani, niech pani nigdy przy Basi jej matki nie wspomina .Ona niby taka spokojna. Ja się o nią boję.

ROTMANOWA Ona jest młoda, ona zapomni. Ale ja to nie mogę na to okno spojrzeć. Mnie się zdaje, że ona tam jeszcze stoi (*rozstawia ramiona, wzdryga się*). Ja się boję do okna dojść.

SZLOMA Niech panie nie będą takie delikatne i niech się panie nie boją (*wychodzi na lewo. Uchylają się drzwi, pojawia się Nobieca głowa, za nią męska*).

REGINA Państwo już słyszeli?

DAWID Oni nic nie wiedzą.

ROTMAN My nic nie wiemy... nic.

DAWID Co ty masz im mowić?

REGINA I tak się muszą dowiedzieć. Dlaczego ja nie mam mówić? Może co uradzimy.

ROTMAN Wejdźcie, może co uradzimy.

DAWID Judenrat się zgodził...

PROFESOROWA Wiemy już, wiemy.

REGINA Niech się pani nie irytuje, przecież my nie winni, ja nic nie wiem, ja dopiero od wczoraj jestem w Warszawie, ja tu jeszcze nigdy nie byłam.

PROFESOROWA Wcale pani nie jest w Warszawie. Pani jest na Smoczej.

REGINA Nam tu kazali zamieszkać, ja myślałam, że w Warszawie, w takim dużym mieście, że tu są dobrzy ludzie.

DAWID Co ty takie rzeczy mówisz, wiedziałaś, że oni tu są.

ROTMAN To pan mówi, że Rada się zgodziła, żeby wybierać starych?

REGINA Dlaczego starych? Przecie nam kazali jechać, choć my młodzi, w Chabówce dużo było starych, a im nie kazali jechać, tylko nam... On wcale nie jest mój mąż.

ROTMANOWA To nie jest pani mąż?

REGINA On jest mojej siostry mąż. Ja nie wiem, gdzie jest mój mąż, ani gdzie moja mama, ani gdzie mój tato, ani moja siostra, ani... (*wybucha płaczem*).

DAWID Jej się wszystko pomyliło. Dziecko jej zabili.

REGINA Bo mój mąż uciekał pod sowiecką okupację, pod Rosjanina, on mi dał znać ze Stanisławowa, to ja za nim poszłam, to jak ja tam przyjechałam, to jego już nie było, bo jego wywieźli i wszyscy mówili, że on musiał umrzeć, bo w Rosji jest zimno, ich wywieźli w otwartych wagonach, to jak ja jego nie zastałam to ja wróciłam, bo tam aresztowali, i jak ja wróciłam to już nie było ani mamy, ani taty i ja jego spotkałam i myśmy razem w Chabówce piekli chleb, ale on nie jest piekarz, on się na kantora uczył.

PROFESOROWA A dziecko? Gdzie pani dziecko straciła?

REGINA Ja jej nie straciłam. Moja Rózia jest u jednej dobrej kobiety.

DAWID (*macha ręką*).

PROFEROWA (*wstaje*) Mój syn też jest u jednej dobrej wielkiej pani.

REGINA Daleko stąd?

PROFESOROWA Daleko, bardzo daleko.

REGINA A pani ma wiadomości?

PROFESOROWA Mam... (*Basia i Szloma wracają. Basia stawia wiaderko koło pieca*).

ROTMANOWA Gdzieście wy to wiaderko wynosili? Wyście moje drzewo zabrali?

BASIA Nie. Jest drzewo.

REGINA Patrz, Dawid, ta panienka wygląda, jak naszego doktora córka.

ROTMAN Jakiego doktora?

REGINA U nas w Chabówce, przed wojną. On był wdowiec. Jemu żona umarła, mówili, że się otruła.

DAWID Przestań już mówić (*siada na materacu*).

REGINA Ale to był bardzo dobry doktór. Polak. Katolik.

ROTMANOWA Pan coś słyszał, panie...

DAWID Ja się nazywam Stramm.

REGINA On się nazywa Stramm, a ja się nazywam Feigenblatt.

ROTMANOWA Pan coś słyszał, panie Stramm, co ludzie mówią?

DAWID Jedni mówią, że doktór się nie zgodzi, drudzy mówią, że się zgodzi.

ROTMAN On sobie myśli: jak ja się nie zgodzę, to mnie zabiją i wszystkich. Żydów też. A jak ja się zgodzę, to ja będę żył i trochę Żydów uratuję. To on będzie chodził po domach i jak zobaczy, że stary, albo chory, to go zapisze.

DAWID Po co jemu po domach chodzić? On tylko podpisze.

REGINA Przecież doktór zawsze musi podpisać receptę. To ja na miasto pójdę, może ja co dostanę? Ja mam majtki, one trochę dziurawe, ale to jest bardzo dobry towar. To się nazywa...

BASIA ...millanaise. Niech państwo jeszcze trochę zostaną. Przyjemnie jest trochę pogadać. Słyszę, że ktoś idzie schodami. Może to jeszcze jacyś mili goście?

DAWID (*chwyta Reginę za ramię*) Nic idź! Nie idź!

REGINA Co? Dlaczego? (*zderza się z wchodzącym doktorem. Doktór jest wysoki, chudy, z lekka zgarbiony, siwy, ma na sobie zszarzały mundur wojskowy, bez odznak. Mówi gderliwym tonem*).

DOKTÓR Dzień dobry (*wszyscy zrywają się z miejsc, cofają w przerażeniu*).

ROTMAN (*krzyczy*) Po co pan tu przyszedł? Po co?

DOKTÓR (*spokojnie*) Pani Birenzweig wezwała mnie do swojego syna.

MATYLDA (*weszła za doktorem*) Co... o co chodzi? Ja prosiłam doktora do Henrysia.

ROTMANOWA (*krzyczy*) No widzisz, ty głupi, ty szalony! Ty wszystkich do wariactwa doprowadzisz!

DOKTÓR Niech pani nie krzyczy. Nic pani z tego krzyczenia nie przyjdzie.

PROFESOROWA (*głos jej drży*) Niech pan wybaczy, doktorze, taką plotkę puścili...Mówiono, że pan będzie wyznaczał...

DOKTÓR Ja wiem. Mnie dziś we wszystkich domach tak witają. Głupota. Bezgraniczna głupota .

REGINA Słuchaj, Dawid, on tak mówi, jak nasz doktór!

Basia (*gwałtownie*) Niech pani wyjdzie! Niech pani stąd wyjdzie!

PROFESOROWA Basiu! (*Basia wybiega drzwiami na wprost*) Basiu, dokąd ty idziesz? Nie odchodź! Nie opuszczaj mnie! O Boże...jej ojciec był lekarzem. Po co ona poszła?

DOKTÓR Po to, żeby nie słyszeć, jak będziemy sobie wzajem wymyślać. Bo ja wam też nawymyślam. W zeszłym tygodniu nie przynieśliście mi nic do sierocińca, dla moich dzieci.

PROFESOROWA W tych warunkach doktorze...

DOKTÓR W tych warunkach. W tych warunkach najzdrowiej jest nie myśleć o sobie. Lepiej o dzieciach. Starzy nie tracą życia. Tracą różnicę między dwiema datami śmierci, z których jedna jest hipotetyczna. Dzieci tracą życie. (*Do Matyldy*) Gdzie jest syn?

MATYLDA Tu, w kuchence, panie doktorze. Niech pan wejdzie.

ROTMANOWA (*zastępuje mu drogę*) Panie doktorze, czy to prawda...

DOKTÓR Prawda.

ROTMAN Kogo? Kogo?

DOKTÓR Nie wiem.

ROTMAN Pan nie wie? Doktór nie wie? (*gwałtownie*) Ja robię czapki, ja przyszywam daszki do czapek!

DAWID (*zrywa się*) Co pan mówi o czapkach? Ja jestem młody, ja mogę wszystko robić! Ja mogę chleb piec!

REGINA On bardzo dobry chleb piecze.

BIBLIOTEKA NARODOWA

ROTMANOWA Z czego pan tu będzie chleb piekł? Może pan jest kucharzem, może pan będzie kury gotował?

REGINA Ja już tak dawno kury nie jadłam, ja jestem głodna.

MATYLDA Panie doktorze...

ROTMAN Sześć tysięcy...?

DOKTÓR Tak.

ROTMAN I co dalej? Co będzie z nimi dalej?

JAKUB Jaki pan niemądry, panie Rotman. Skąd doktór może wiedzieć? To tylko oni wiedzą.

SZLOMA Skoro doktór jest w Judenracie i doktór się zgodził, to doktór musi wiedzieć.

DOKTÓR Ja się zgodziłem na deportacje. Na przeniesienie.

JAKUB Przecie mówiłem. Oni się tak wszyscy boją. Ja nie wiem, czego oni się tak boją. Co panu za różnica, panie Rotman, czy pan mieszka tu, czy gdzie indziej? Pan myśli, że jak pan zostanie tu, to pan przestanie być Żydem, albo jak pan wyjedzie, to pan przestanie być Żydem? (*macha ręką*).

ROTMAN Skąd pan wie, że...że oni przeniosą?

DOKTÓR Tak powiedzieli.

SZLOMA Niemcy powiedzieli.

DOKTÓR (*chodzi nerwowo*) Racja, Niemcy powiedzieli. Szansa jest bardzo mała. Ale gdybyśmy się nie zgodzili, od razu by wszystkich zabili.

PROFESOROWA Pan chyba przesadza, doktorze.

DOKTÓR Przesadzam, przesadzam... ja już taki jestem przesadny. No więc cośmy mieli zrobić?

SZLOMA Pozwolić się zabić!

DOKTÓR Phi...toś wymyślił! Przypuśćmy, że już cały Judenrat jest zabity i ja też. Wielka rzecz. W Niemcach się sumienie przewraca, bo doktora zabili. No i co dalej?

SZLOMA Nie tak! Można się pozwolić zabić, ale przedtem trzeba ich zabijać.

DOKTÓR Czym?

SZLOMA Ja bym panu powiedział czym i jak...

DOKTÓR No to mi powiedz. Ja noszę wojskowy mundur.

ROTMANOWA Ja nie wiem, po co pan w tym chodzi. To ich tylko drażni. Przecie pan doktór jest dobry człowiek.

DOKTÓR Nieprawda. Ja nie jestem dobry. Ja zabijam na przykład bakterie.

MATYLDA (*ciągnie doktora za rękaw*) Panie doktorze...

SZLOMA (*podchodzi do doktora*) Jeśli pan naprawdę tak myśli...jeśli pan nie mówi na wiatr...

DOKTÓR Wszyscy mówimy na wiatr. Na niemiecki wiatr... (*wychodzi na prawo za Matyldą*).

ROTMAN (*do Szlomy*) Po co ty takie rzeczy mówisz?

PROFESOROWA Szloma ma rację.

ROTMANOWA Jaką rację on ma? On jest szalony! Jak oni tylko wywożą, to to jeszcze nic takiego nie jest.

ROTMAN Nic nie jest? Ja nie chcę! Ja nie chcę!

ROTMANOWA Kto mówi o tobie? Dlaczego ty?

DAWID Mnie kazali przyjechać do Warszawy, to ja tu muszę być.

REGINA Ja też muszę być w Warszawie, ja nawet jeszcze wszystkich ulic nie widziałam.

PROFESOROWA Ja...nie muszę być w Warszawie.

SZLOMA Pani musi być w Warszawie.

ROTMAN (*staje w drzwiach na prawo, do doktora*) Może oni z każdego mieszkania biorą po jednemu?

DOKTÓR (*za drzwiami*) Nie wiem. Ja się tym nie zajmuję.

SZLOMA A czym się pan zajmuje?

DOKTÓR (*wchodzi*) Sierocińcem. Ja mam czterysta dzieci. I sto osób personelu. I pacjentów.

SZLOMA Dużo pan tym pacjentom pomoże...

DOKTÓR Nie dużo...nie, jeśli tak wolisz (*do Matyldy*) dziecko ma gorączkę. Prawdopodobnie z niedożywienia. Ja tu nic nie mam.

JAKUB (*wzrusza ramionami*) Co on może mieć?

DOKTÓR Niech pani przyjdzie z dzieckiem do sanatorium.

MATYLDA Kiedy, kiedy panie doktorze?

DOKTÓR Jutro... Ja nic nie przyrzekam. Dla dorosłych nie ma u nas jedzenia, ale dzieci żyją. Narazie. (*chce wyjść*).

ROTMAN Panie doktorze, jak ona ma iść z dzieckiem, to może...może...może niech ona lepiej wyjedzie...może tam będzie świeże powietrze, może tam będzie więcej jedzenia...

MATYLDA Nie! Nie!

DOKTÓR (*do Szlomy*) Widzisz! Taki jest wiatr!

ROTMANOWA (*zastępuje drogę doktorowi*) Na którą godzinę ma być tych sześć tysięcy? Na którą?

DOKTÓR Na czwartą.

SZLOMA Pan jest taki sam tchórz, jak wszyscy (*doktór wychodzi*).

ROTMANOWA Która teraz może być godzina?

JAKUB Przed wojną, to wszędzie były zegary. Taki luksus był na świecie. Teraz godzina, to niemiecka rzecz.

BIRENZWEIG (*wchodzi*) Gdzie jest Matylda? (*Spostrzega ją, nie zwraca na nią uwagi*) Jeszcze nie ma...

ROTMAN Czego nie ma?

BIRENZWEIG Jeszcze nie ma dość. Mówią, że jeszcze brak dwóch tysięcy. Policja chodzi i zbiera.

ROTMAN To oni tu przyjdą?

BIRENZWEIG Nie wiem. Nie wiem.

PROFESOROWA Szloma, Basi nie ma w domu (*załamuje ręce*).

SZLOMA (*wybiega*).

PROFESOROWA Zostań! O Boże!

ROTMANOWA Co się pani tak denerwuje?

JAKUB Ja pani mówię, że oni wszyscy są głupi. Wywiozą? No to wywiozą. Co już takiego może być, jak oni wywiozą?

ROTMANOWA Może nawet lepiej jest wyjechać?

JAKUB Wszystko się tak stanie, jak się musi stać. Jak moja żona jeszcze żyła, to ona się martwiła: Jakub, skąd ty weźmiesz na komorne, już jest pierwszy. A potem już był dziesiąty, dwudziesty, a potem tośmy już za cały miesiąc byli winni, potem za dwa miesiące. To ona płakała i dzieci płakały... To ja jej mówiłem, ty się nic nie martw. Jak ja się mogę nie martwić? Ty się nie martw, bo Pan Bóg pomoże, bo nie jest tak powiedziane, żebyśmy mieszkali na ulicy i żebyśmy w piątek wieczór nie jedli chały. To jak to będzie, ona pytała. Co ja mogę wiedzieć, jak to będzie. Może...przyjdzie jaki bogaty kupiec i powie, Jakub chodźno tutaj, ty mi przewieziesz towary i tych towarów jest tyle, co ty je będziesz woził cały tydzień i ty za to dostaniesz trzydzieści złotych. To ona na mnie krzyczała. I co pani chce wiedzieć? Tak się stało. I ja zarobiłem nie trzydzieści, a pięćdziesiąt złotych.

ROTMANOWA Boś ty miał do czynienia z dobrymi ludźmi. Bo te pięćdziesiąt złotych, to tobie Rotman zapłacił.

JAKUB Te pięćdziesiąt złotych to mi zapłacił taki, co się nazywał Studnia co on miał duży sklep na Nalewkach. Sklepu już nie ma i jego nie ma.

ROTMANOWA Co ty mówisz o Studni? To był Rotman.

ROTMAN Ja pamiętam. To było przed świętami...

JAKUB To wcale nie było przed świętami.

ROTMANOWA To ty chcesz powiedzieć, żeś ty nie żył z Rotmana?

JAKUB Ja dla Rotmana woziłem towary, ja dla innych woziłem towary.

ROTMANOWA Z tego, coś ty dla innych woził, to byś ty nie mógł zapłacić komornego i chały na piątek kupić.

ROTMAN Co ty od niego chcesz? Może on by mógł...

ROTMANOWA Może by mógł...

BIRENZWEIG (*chodzi niecierpliwie po pokoju*) O co wam chodzi, do diabła?

PROFESOROWA Oszaleć można. Ja nie mogę tego...

ROTMANOWA Bo po co on pozwolił (*wskazuje na Rotmana*), żeby się Jakub do nas sprowadził? Mało nas tu było? I Basina matka, i ten Kurz, co...i jego dzieci, i Klein i ta stara Lewinsonowa...

PROFESOROWA Po co pani wylicza? Po co?

ROTMANOWA Bo on jest taki dobry człowiek. On jeszcze musiał sprowadzić swojego Jakuba.

JAKUB Przecie ten dom, co ja w nim mieszkałem, to jego już nie było. I mojej córki nie było. I mojego syna

nie było. I o drugim synu ja nic nie wiem. I po co ja zostałem?

ROTMANOWA Po to, żeby ciebie Rotman wziął do siebie i żebyś ty żył w mieszkaniu, żeś ty nigdy przedtem w takim nie żył.

JAKUB Żył, nie żył...czy to taka wielka różnica?

ROTMANOWA (*do Rotmana*) Widzisz, dla niego żadna różnica.

BIRENZWEIG Czego pani od niego chce?

ROTMANOWA Ja nic nie chcę. Co ja mam od niego chcieć?

JAKUB Ona chce, żebym ja wyjechał.

BIRENZWEIG (*staje, patrzy niepewnie*) Dlaczego pan?

JAKUB Bo ja jestem biedny Żyd.

PROFESOROWA Wszyscy jesteśmy jednako biedni teraz.

JAKUB Teraz. Ale ja byłem już przedtem.

ROTMANOWA On się przyzwyczaił.

JAKUB Żona może umrzeć. Dzieci mogą być zabite. Dom może się rozlecieć. Pieniądze można stracić. Ale przyzwyczajenie zostaje. Ona myśli, że mnie będzie łatwiej.

ROTMAN Tobie będzie łatwiej.

BIRENZWEIG Dlaczego?

ROTMAN Bo...bo on jest rudy. (*wszyscy spoglądają na niego*) On tylko musi brodę ściąć.

PROFESOROWA Wyście poszaleli!

REGINA Dawid, co on mówi? On jemu każe brodę ściąć! Przecież to niewolno!

DAWID Cicho, nie odzywaj się. Jemu można pozwolić.

REGINA Jak on pozwoli, to tak, jakby rabin pozwolił.

ROTMAN Jak on gdzieś przyjedzie, może do Wawra, może do Lublina, to on może uciec. Kto jego pozna, że on Żyd?

ROTMANOWA Ja jemu dam dziesięć złotych. Ja jemu dam piętnaście złotych.

JAKUB (*śmieje się*) Co już można kupić za dwadzieścia złotych?

ROTMANOWA A ile ty chcesz?

JAKUB Ja nic nie chcę. Ja mogę pracować.

ROTMAN A kto jego ogoli?

REGINA Dawid, ty jego możesz ogolić. On golił w Chabówce. On bardzo dobrze goli.

DAWID Niech on się sam ogoli.

ROTMANOWA (*do profesorowej*) Gdzie pani ma nożyczki?

PROFESOROWA Nie mam. Żadnych nożyczek nie mam.

JAKUB (*śmieje się*) Szloma ma. On ma taką maszynkę też.

ROTMANOWA Ty wiesz, gdzie on to trzyma?

JAKUB (*wskazuje na lewo*) Tam...

ROTMANOWA Panie Stramm, niech pan idzie z nim.

DAWID Po co ja? Dlaczego ja?

ROTMAN Pan Birenzweig pójdzie. Pan Birenzweig sam się goli.

MATYLDA (*w drzwiach*) Zygmunt! Zygmunt! Patrz, co się z tym dzieckiem dzieje! On mdleje! (*słychać płacz dziecka, wykrzykniki Matyldy*).

BIRENZWEIG (*idzie na prawo; nikt się tą sceną nie przejmuje*).

SZLOMA (*wchodzi*) Nie znalazłem Basi, nie wiem, gdzie jest.

PROFESOROWA Boże miłosierny!

ROTMANOWA Ona się znajdzie. Ona nie pójdzie tam, gdzie nie trzeba. Co słychać na mieście?

SZLOMA Chodzą po mieszkaniach, zabierają.

DAWID Po jednemu z każdego?

SZLOMA Nie wiem. Mnie wszystko jedno.

ROTMANOWA Ty się uspokój, Szloma. Zabierz ty się do jakiejś roboty.

SZLOMA (*idzie do stołu, bierze czapkę, daszek, odkłada, chodzi po pokoju, wchodzi do pokoju na lewo*).

ROTMANOWA (*do Jakuba*) Idź tam. On ci to zrobi. (*szarpie go za rękaw*).

JAKUB (*wstaje, wychodzi na lewo wszyscy spoglądają za nim*).

DAWID Ajak oni biorą po dwóch?

MATYLDA (*wchodzi, z dzieckiem na ręku*) Ja nie będę czekać do jutra. Ja z nim pójdę teraz.

BIRENZWEIG Nie. Czeka ... (*chwyta się za głowę*) Idź!

MATYLDA Chodź ze mną.

BIRENZWEIG Po co?

MATYLDA Może mnie nie przyjmą? Może trzeba będzie doktora szukać...

BIRENZWEIG Dobrze, pójdę... (*krzyczy*) Idź sama! Idź sama! (*Matylda wychodzi, Birenzweig biegnie za nią*).

DAWID (*zrywa się*) To on też poszedł?

REGINA Oj Boże, co się dzieje?

ROTMANOWA Jakub, co ty tam tak długo robisz?

BASIA (*staje w drzwiach środkowych*).

PROFESOROWA Basiu, dziecko kochane gdzieś ty była, gdzie ty chodzisz...

SZLOMA (*wbiega, rzuca na stół maszynkę do golenia*) Basiu, Basiu... (*chwyta ją za rękę*).

BASIA (*spokojnie*) O co chodzi?

PROFESOROWA Baliśmy się, że cię złapią na ulicy.

BASIA Wcale dziś nie łapią. Z mieszkań zabierają.

ROTMAN Gdzie oni są? Gdzie oni biorą?

BASIA Właśnie weszli do tego domu.

JAKUB (*stanął w drzwiach ogolony. Poprawia sobie sznur w pasie*).

ROTMAN (*nerwowo*) Ty jemu daj pieniądze.

ROTMANOWA (*płaczliwie*) Ja jemu dam więcej... (*szuka*).

ROTMAN Po co ty tu będziesz czekał? Lepiej, żebyś ty wyszedł na podwórko...

ROTMANOWA Lepiej...to oni będą widzieli, że ty się nic nie boisz.

JAKUB Ja mogę iść...

BASIA Co to wszystko ma znaczyć?

REGINA Dawid, dokąd on idzie?

JAKUB (*idzie ku drzwiom, uśmiechając się*).

Kurtyna

Akt II.

Piwnica. Na wprost schodki, wejście do piwnicy. Na prawo od schodów drzwi, wejście do drugiej piwnicy. Obok kufer i kupa rupieci. Na lewo przesłonięte okienko. Na środku stół, na nim krzesło, na krześle skrzynka zecerska. Kluger (lat około 30-tu, chudy, w okularach), stoi przed skrzynką i składa. Tekst oparty o poręcz krzesła, zsuwa się co chwila. Przy drugim końcu stołu siedzi Mały, przed stosem papierów i gazet, które przerzuca nerwowymi ruchami. Przez otwarte drzwi drugiej piwnicy dochodzi rytmiczny stukot prasy drukarskiej. Pali się zawieszona u sufitu żarówka.

KLUGER (*mruczy pod nosem*) g h e t t o j e s t, c z ę ś c i ą f r o n t u w o j e n n e g o... To ręczne składanie jest do diabła.

MAŁY (*nuci i wystukuje tekst ołówkiem*).

KLUGER Nie rób hałasu. Nie śpiewaj. Nie śpiewaj.

MAŁY Uczepiło mi się.

KLUGER W a l k a o w o l n o ś ć o d n ę d z y...

MAŁY Ty pamiętasz ten motyw z koncertu Szopena? (*gwiżdże i dyryguje ołówkiem*) Ciągle gra mi w głowie. Od tygodni.

KLUGER Słuchaj, ja jestem zmęczony. To jest trudna robota. (*gwałtownie*) Nie rozumiem, jak ty możesz myśleć jeszcze o muzyce.

MAŁY Ty nie chwytasz związku. Ty jesteś ciasny. To jest właśnie tragizm, że ja nie mogę się od tego uwolnić. Nie rozumiesz? To jest stałe przeciwstawianie. Tragiczna pamięć...

KLUGER J e s t w s t ę p e m d o p r z e o b r a ż e ń... Mój drogi, przestań gadać.

MAŁY Powiedziałem, że jesteś ciasny. (*pisze, przykleja wycinki*) Będziesz musiał skrócić swój artykuł.

KLUGER. Nie skrócę. Każde słowo jest ważne.

MAŁY To nie jest przekonywujące. Wszystko musiało przyjść, co przyszło. A do tego, że my musimy walczyć w ghecie. Jaka to logika? Ghetto też musiało przyjść?

KLUGER Napisz sam lepiej.

MAŁY Ja nie mogę na takie tematy.

KLUGER To nie krytykuj. Nie znasz się na tym. Ghetto jest akcydentem. Ale w zasadzie mogło przyjść. I przyszło.

MAŁY Ja to rozumiem, bo ja umiem myśleć. Ale ludzie takiej prawidłowości nie rozumieją. Żydzi nie rozumieją prawidłowości śmierci. Ja się zgodziłem na walkę ze względów... kompozycyjnych.

GLIKSMAN (*wchodzi z drugiej piwnicy*) Potrzebuje drugiego składu. Gotowy?

KLUGER Jest czwarta strona. Na pierwszej przyjdzie komunikat, mój artykuł i przedruk. Szloma powinien zaraz przyjść.

MAŁY Gliksman, ty to przeczytaj. Ja mówię, że to jest nieprzekonywujące.

GLIKSMAN On jest marxista ,to on nie może być przekonywujący. Do Żydów trzeba przemawiać, jak do Żydów.

KLUGER (*Odrzuca pinsetę*) To napiszcie sami. Ty o kompozycji, a ty o

Palestynie. I niech z tego wyjdzie, że ghetto ma przyjąć nasz plan walki!

GLIKSMAN (*szuka po kątach*) Dlaczegoś ty wody nie przyniósł? Wody też już nie ma? (*trąca Małego w ramię*) Może ty coś masz? Mnie całkiem słabo.

MAŁY Nie mam. A zresztą...mogę ci dać (*wyjmuje z kieszeni marchewkę owiniętą w papier. Gliksman pożera ją łapczywie*).

KLUGER Była uchwała komitetu, że ja mam napisać. Napisałem. Kiedy się ludziom mówi, że mają się uzbroić i walczyć i zginąć, to trzeba im powiedzieć, dlaczego, za co. Trzeba przed nimi roztoczyć perspektywy przyszłości.

GLIKSMAN ...której nie dożyją. Ty nie rozumiesz mentalności żydowskiej. Kiedy się od ludzi żąda bohaterstwa, to trzeba uderzyć w struny uczuciowe. Ty im napisz Erec Izrael na was patrzy! Ty im napisz, że dwa tysiące lat prześladowań nie zniszczyło Izraela! Że Izrael odnalazł swoją ziemię! Że Żydzi reprezentują ideę moralną świata. (*ociera czoło*) Ja mam gorączkę.

KLUGER (*zabiera się do roboty*) Dlatego bredzisz.

GLIKSMAN Ja nie bredzę. Ja tylko mam odwagę. Uchwała komitetu była przygotować ludzi do myśli o walce. Trzeba sięgnąć do rzeczy zasadniczych. Nie bać się patosu.

MAŁY On ma trochę racji.

KLUGER Do diabła z taką racją.

MAŁY Tylko niekoniecznie trzeba mówić o ziemi. Idea żydostwa jest w czasie. Żydzi mają trwanie. Właściwie żydostwo bezprzestrzenne...

KLUGER No więc ja tego wszystkiego nie napiszę! Ja jestem socjalista, ja nie będę pisał mistyki żydowskiej. Dla mnie ghetto jest fragmentem światowej walki.

GLIKSMAN On jest ekonomista. On po prostu nie rozumie, jak się do niego mówi nie o gospodarce planowej. Niech pisze, jak chce i tak się na nic nie zda.

MAŁY Myślisz, że się na nic nie zda?

GLIKSMAN (*wzrusza ramionami*) Szloma jeszcze nie ma.

KLUGER Powinien już być... I nikogo nie ma przed drzwiami. Pracujemy bez osłony.

MAŁY (*idzie do drzwi, otwiera je ostrożnie, wychodzi, wraca*) Tu ktoś leży na podwórzu.

KLUGER Żywy, czy trup?

MAŁY Zdaje mi się, że...nieżywy...

KLUGER Jak nieżywy, to nie zawracaj głowy (*Mały wychodzi*).

GLIKSMAN Ty Kluger, ty pamiętaj, że my mamy dwie przeszkody do zwalczenia. Po pierwsze dostać broń, po drugie, doprowadzić ludzi z ghetta do tego, żeby chcieli walczyć. To nie wystarczy, że komitet postanowił. Trzeba, żeby decyzja objęła wszystkich. Jak ty ich do tego doprowadzisz?

KLUGER Niemcy ich do tego doprowadzą.

GLIKSMAN Niemcy ich doprowadzą do podłej śmierci, nie do walki (*gwałtownie*) Nie widzisz, że to nieszczęście oślepia ich? Pozbawia rozumu, woli?

KLUGER (*przerywa robotę*) Ja wierzę, że obudzi się bohaterski instynkt masy...

GLIKSMAN Ja nie wierzę w to!

KLUGER Czego ty chcesz? Chcesz, żebym stracił ostatnią nadzieję?

GLIKSMAN (*cicho*) Ja tylko pytam, kto z nami pójdzie? Jak się zrodzi wola walki?

MAŁY (*wchodzi, zamyka drzwi na klucz*) Ktoś wszedł do bramy!

KLUGER (*nie przerywając roboty*) Może to Szloma.

MAŁY Zgaś światło. Prędko! Prędko!

KLUGER Znowu przerwa w robocie. (*gasi światło. Słychać pukanie do drzwi, dwa razy, raz*). Nie słyszysz, że to znak? (*zapala światło*).

MAŁY Może oni się dowiedzieli? Może to podstęp?

KLUGER (*idzie do drzwi, otwiera, wpada Josek*).

JOSEK Idą, Szloma i Andrzej. Ja przyszedłem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Zaraz tu będą (*wybiega*).

MAŁY Co on powiedział? Szloma i kto?

KLUGER Szloma i... Andrzej? W głowie mu się pomieszało? (*do Gliksmana*) Trzeba zamknąć drugą piwnicę. (*Gliksman zabiera skrzynkę, skąd, wychodzi szybko. Kluger i Mały przesuwają kufer pod drzwi, zarzucają go rupieciami*).

MAŁY Po co ja tu właściwie mam być? Ja nie widzę racji. Ja właściwie powinienem pójść do Gliksmana (*chowa papiery ze stołu, ręce mu drżą. Pukanie jak poprzednio. Kluger otwiera. Wchodzi Szloma, Andrzej, za nimi Josek*).

KLUGER To naprawdę Andrzej!

JOZEK Przecież wam powiedziałem!

ANDRZEJ (*młody, jasny, uśmiech nie schodzi mu z twarzy. Pod opanowaniem i rozwagą czuje się w nim radosną prężność*). Jak się macie, kochani?

MAŁY Ja wiedziałem, że się coś takiego stanie, ja wiedziałem!

SZLOMA (*gorączkowo*) Ja jeszcze nie mogę zrozumieć, jak to się stało... Czekam na paczkę... Robotnicy przechodzą przez bramę... Nagle ktoś odskakuje... Gdyby mi nie zatkał usta ręką byłbym krzynął...

JOSEK Boś ty głupi. Dziś rano to on cały worek z kartoflami zaprzepaścił. Można go było wziąć. Handlarkę zabili i worek zabrali. Z kartoflami. Taki on jest mądry! Fuehrer!

ANDRZEJ (*wesoło*) Taka już dziś moda na fuehrerów!

SZLOMA (*chwyta Andrzeja za rękę*) Tyś naprawdę do nas przyszedł!

ANDRZEJ No przyszedłem, jestem, co w tym wielkiego?

KLUGER (*ściska dłoń Andrzeja*) To dobrze...

MAŁY Właściwie już dość dawno nikogo od was tu nie było... Ale przecież ciebie mogą za to... zabić!

ANDRZEJ (*śmieje się*) Za to i nie za to... (*macha ręką*) Ładna byłaby historia, gdyby mnie obmacali, co? (*wyjmuje różne przedmioty z kieszeni, wykłada na stół*) Okropnie się bałem, że się Niemcom mój biust nie spodoba. Porządne chłopy ci robotnicy. Zgodzili się zabrać mnie ze sobą. Powiedziałem im, że będę miał różne rzeczy na sobie...

JOSEK Ja wiem, które to zrobiły! To na pewno Gruen i Kleinert!

ANDRZEJ. Cicho. Nie gadaj nazwisk. A teraz idź. Ja mam bardzo mało czasu. SZLOMA Czuwaj na podwórzu. Nikogo nie wpuszczać.

JOSEK Nikogo? A jak Basia przyjdzie, co? (*odskakuje*) Przecież on się na pewno chce zobaczyć z Basią! A może on po mią przyszedł?

SZLOMA (*sztywnieje*) Tak...na pewno. On po nią przyszedł. Basię możesz wpuścić.

JOSEK (*do Andrzeja*) Ja pójdę po Basię. Ona ma tu przyjść na komunikat. On ci tego nie mówi. Jak ona wróci do domu, to ja jej powiem, żeby przyszła wcześniej.

ANDRZEJ No dobrze. Owszem... (*Josek wybiega*) Jaki jest rozkład piwnicy? Jest drugie wyjście?

KLUGER Przez drugą piwnicę. Tędy ...tam dziś nasza maszyna pracuje.

MAŁY Jak ty wyjdziesz? Jak ty się wydobędziesz?

ANDRZEJ (*kładzie zegarek na stół*) Nie wolno mi się spóźnić... okropnie dużo mam jeszcze roboty... z nocną szychtą wyjdę.

MAŁY Właściwie... nie bardzo bezpieczne.

ANDRZEJ Nie martw się bywa gorzej!

KLUGER Czy wy wiecie, co się tutaj dzieje?

SZLOMA To już jest kres. Koniec. Ty koniecznie Basię stąd zabierz.

KLUGER Dziś wywieźli sześć tysięcy ludzi. Na jutro chcą mieć dziesięć tysięcy I tak ma być co dzień.

ANDRZEJ My już o tym wiemy.

KLUGER Wiecie? I co?

SZLOMA I nic...

KLUGER Rozesłaliście wiadomości?

ANDRZEJ Ciągle ślemy...posyłamy depesze... Wysłaliśmy naszego człowieka ...Co my możemy więcej robić? My sami giniemy...

SZLOMA Trzeba poruszyć sumienie całego świata! Trzeba krzyczeć, że to co się tutaj dzieje to jest zbrodnia, jakiej jeszcze świat nie widział. Przecież na świecie są demokracje, są socjaliści, robotnicy! Przecież oni nie pozwolą nam tak zginąć!

ANDRZEJ (*milczy*).

KLUGER (*cicho*) Ty myślisz, że jakaś pomoc z zewnątrz... może nadejść?

ANDRZEJ (*odpina kurtkę, zdejmuje skrzynkę przewieszoną przez szyję*) ...zażądaliście czcionek, więc je wam przyniosłem.

MAŁY Co on ma myśleć? On przyniósł czcionki. Nawet nowe...

ANDRZEJ Zupełnie nowe. Jeden z naszych pojechał, kupił, przewiózł. W zeszłym tygodniu go rozstrzelali, ale to za jakieś głupstwo... Lampy do aparatu i części zapasowe do drukarskiej prasy też przyniosłem.

MAŁY Gliksman się bał, że mu maszyna stanie. Ja go zawołam, co? *Spatrzy na Klugera i Szlomę. Obaj milczą. Otwiera drzwi drugiej piwnicy. Wychodzi*).

SZLOMA (*ogląda części zapasowe*).

ANDRZEJ Dobre?

SZLOMA (*odkłada*) Po co nam to?

ANDRZEJ Zażądaliście. Niepotrzebne?

SZLOMA Już niepotrzebne. (*gwałtownie*) Po co ta cała prasowa robota?

ANDRZEJ Ja myślę, że robotę prasową trzeba prowadzić do końca... to znaczy, jak długo się da. Przyniosłem nasze ostatnie numery. Jest jeden artykuł programowy i trzeba, żebyście go przedrukowali.

SZLOMA Po co mówić do ludzi, których jutro nie będzie?

ANDRZEJ Ktoś zostanie.

SZLOMA Ja nie.

ANDRZEJ (*wesoło*) Ja na pewno nie. A może właśnie ty zostaniesz? Ja na to bardzo liczę. Prywatnie mi na tym zależy .Sens w tym, że trzeba ludzi przygotować nie tylko do rozgrywki z Niemcami. Trzeba przygotować do...rozgrywki społecznej.

SZLOMA Widziałeś tego człowieka, co tu leży na podwórzu?

ANDRZEJ Potknąłem się o kogoś. Kto to?

SZLOMA Nie wiem. Pełno trupów leży. To był na pewno ktoś... przygotowany do rozgrywki społecznej.

KLUGER (*wstaje*) Czy masz odpowiedź na nasze ostatnie żądanie ?

ANDRZEJ Nie... To znaczy... (*Gliksman i Mały wchodzą*).

GLIKSMAN Mały mówi, że przyniosłeś części zapasowe.

ANDRZEJ Jak się masz Gliksman?

KLUGER Co będzie z bronią? Kiedy dostaniemy broń?

ANDRZEJ Są wątpliwości czy nie jest za wcześnie na taki...taki gest ostateczny.

GLIKSMAN Jabym się raczej bał, czy nie jest za późno...

KLUGER My pięknie dziękujemy za czcionki, za artykuły. My chcemy broni.

ANDRZEJ Kierownictwo polskiego ruchu nie jest jeszcze zdecydowane...

GLIKSMAN Oni się przecie nie będą przejmować tym, że Żydów wymordują. Zginą Żydzi? No to ich nie będzie.

MAŁY Przecie tu nie chodzi o to, czy zginą, tylko jak zginą... Ty zrozum, Andrzeju, to ma być symbol. I synteza. Pomyśl, kiedyś obok Chrystusa było tylko dwunastu żydowskich rybaków i przemienili świat. Teraz wielka zbiorowość świadomie obiera śmierć.

GLIKSMAN (*macha ręką*).

ANDRZEJ My sobie zdajemy sprawę ...oceniamy... Mogę was o tym zapewnić. Chodzi o kwestie taktyczne. Czy teraz. Czy już.

GLIKSMAN Na pewno. Lepiej poczekać. Jak się w ghecie przerzedzi, to i broni trzeba będzie mniej i ryzyko będzie mniejsze...

ANDRZEJ Mylisz się. Dla nas ryzyko jest zawsze jednako wielkie. Ryzykujemy wszystkim. Całą naszą organizacją.

MAŁY Fetysz organizacji. Co to jest organizacja? To jest środek do celu.

ANDRZEJ (*uśmiecha się*) Organizacja.. to jest wszystko, co posiadamy, na razie... to są nasi najlepsi ludzie, nasze państwo, nasz byt dziś i jutro... Czy jesteście pewni, że jeśli rozpoczniecie walkę, to całe ghetto pójdzie za wami?

MAŁY Ależ pójdą za nami wszyscy. Zrozumieją, po prostu zrozumieją wartość zbiorowej śmierci...

GLIKSMAN Oni chcą żebyśmy przyjmowali odpowiedzialność za całe ghetto.

SZLOMA (*rozpaczliwie*) Więc my jesteśmy wzięci w dwa ognie. W obrąbie ghetta będą się opierać starzy i bierni. Polski ruch nie ma do nas zaufania. Jakie jest wyjście? Jakie jest wyjście?

KLUGER My nie prosimy o zaufanie. My o nic nie prosimy. Jesteśmy częścią podziemnego ruchu Polski. Wy macie broń. My mamy prawo do części. My mamy prawo do udziału w zbrojnej walce, tak jak mamy prawo do przyszłości.

ANDRZEJ Racja. Ale rozumiecie, co to znaczy przewieźć broń do ghetta? Rozumiecie, co by się stało, gdyby taki ładunek został nakryty?

KLUGER Bierzemy ryzyko na siebie.

ANDRZEJ (*śmieje się*) Gadanie.

KLUGER Ja będę broń przewoził.

ANDRZEJ (*śmieje się*) Ty? Z naszych składów? Nie, kochany. Za bardzo wyglądasz na Żyda. Wkopałbyś wszystkie nasze kryjówki. Znam tylko jednego człowieka, któryby mógł to zrobić...

SZLOMA Ja znam, stu, nie jednego.

ANDRZEJ Poczekaj, poczekaj. (*Liczy na palcach*) Musi być ktoś pracujący w dziale węgla, znaczy broni. Ktoś, kto zna drogę do ghetta. Ktoś, kto nie ma nic do stracenia. Ktoś, kto może odstawiać nordyka. Ktoś, komu w niemieckim mundurze będzie tak do twarzy, że będzie mógł jeździć pełną ciężarówką po Warszawie. Ktoś sprytny. No i ktoś z fantazją...

SZLOMA Więc niby ty.

ANDRZEJ Ja nic...ja nie decyduję. No a nasze władze podziemne obawiają się, że gdyby miało dojść tylko do demnostracyjnej walki małej grupki młodych w ghecie, to to...to się po prostu nie opłaca ze względu...na rozmiar możliwych konsekwencyj, zarówno w stosunku do nas, jak do was.

MAŁY Konsekwencje w stosunku do nas! To tak, jakbyś kazał człowiekowi skazanemu na powieszenie nasmarować sobie szyję kremem, żeby mu się pręga nie zrobiła. Czy ty nie czujesz, jakie to potworne, co ty mówisz?

ANDRZEJ (*przeciąga mimo woli dłonią po szyi*) Ja zdam moim władzom sprawę. Zobaczymy...

GLIKSMAN Wracawy do początku. Ja już mam dość. Bądź zdrów, Andrzeju. Już się pewno nie zobaczymy. Nim wy się zdecydujecie, to nas już nie będzie. Nie zdążymy się dogadać. (*Wychodzi*).

MAŁY Ja myślałem, że wystarczy nasza decyzja... Przecież...to jest właściwie najtrudniejsze... Dlaczego on poszedł? Co to teraz będzie? (*wychodzi za Gliksmanem*).

KLUGER Bądź zdrów Andrzeju. Powiedz, że podtrzymujemy żądanie. Że trzeba się spieszyć. Oblicz sobie, po dziesięć tysięcy dziennie. (*Podaje Andrzejowi dłoń. Andrzej nie puszcza jej*).

ANDRZEJ Macie plan?

KLUGER Jaki plan?

ANDRZEJ Plan walki.

KLUGER Dokładnie opracowany.

ANDRZEJ Jakie ilości broni wchodzą w rachubę?

KLUGER Możemy podać dokładne cyfry.

ANDRZEJ To może przygotujcie teraz, nim ja wyjdę.

KUGLER Teraz? Nim ty wyjdziesz? Tak, doskonale..ja zaraz z Gliksmanem przygotuję...przepiszę (*chce wybiec, Andrzej zatrzymuje go*).

ANDRZEJ My rozumiemy was... ja sądzę, że to się zrobi...ja...biorę na siebie... (*Kluger wybiega*).

SZLOMA (*chodzi nerwowo*) Nie rozumiem, po co ty się narzucasz na naszego dobroczyńcę. Po co ty się dobrowolnie chcesz podjąć takiej roboty? Przecież przyszedłeś po Basię. Przecież chcesz ją stąd zabrać.

ANDRZEJ Ja wcale nie przyszedłem po Basię.

SZLOMA (*staje*) Jak to?

ANDRZEJ Właśnie chciałem ciebie prosić, żebyś...żebyś ty się zaopiekował Basią. Ja ją tobie powierzam.

SZLOMA Basię? Mnie?

ANDRZEJ Tobie. Ty jesteś fajny chłop.

SZLOMA Nonsens. Basi nie można powierzać. Basia żyje tobą.

ANDRZEJ To właśnie trzeba przerwać.

SZLOMA Trzeba. Zabierz ją stąd.

ANDRZEJ (*raczej wesoło*) Widzisz, ja już wiszę... (*przeciąga dłonią po szyi*) Ja się nadaję już tylko na wisielcze roboty... Rozumiesz...nakryli...

SZLOMA Drukarnię?

ANDRZEJ Gorzej. Jeden skład broni. No i ostrzeliwaliśmy się... Cała moja grupa przepadła. W mieście też piekło. Chwytają po mieszkaniach, na ulicy... Jakże Basię wciągać w taką sytuację? Od razu wpadłaby przeze mnie. Moją matkę...zabrali...do obozu.

SZLOMA Ale przecież tutaj...

ANDRZEJ Do tej pory nie było tak źle. Nawet zdawało się, że bezpieczniej... Jej wyjście trzeba przygotować, starannie. To jest trudna sprawa. Ciągle zmieniają posterunki przy bramach. Coś przygotowują dla ghetta.

SZLOMA Więc ty jej stąd nie zabierzesz? Więc ty chcesz, żebym ja...

ANDRZEJ Myślę, że kiedyś... dobrze się z Basią zrozumiecie...

SZLOMA My? Ja z Basię? Ale mówiliśmy przecież, że mamy wydać ostatnią walkę...

ANDRZEJ Nie wiadomo, czy do tego dojdzie... w każdym razie nie prędko...

SZLOMA Tak. Oczywiście. Nie prędko. Więc ty liczysz się z tym, że zginiesz?

ANDRZEJ Po co tak romantycznie o tym mówić? Możliwe, że mnie.. zaaresztują... Może przedtem zdąże wam coś przewieźć... W każdym razie mogę zacząć... Ważne, żeby wypracować technikę przewożenia broni.

BASIA (*stała przez chwilę na schodach. Zbiega*) Andrzej!

ANDRZEJ (*wstaje powoli*) Jak się masz Baśka... (*przygarnia ją i odsuwa*) Dobrze, że cię widzę. Całkiem nieźle wyglądasz.

BASIA (*powtarza nieprzytomnie jego imię*) Tyś przyszedł po mnie. Ty mnie stąd zabierzesz. Josek mi powiedział. Pójdziemy razem do Warszawy. Ja ciebie cały czas czekałam. Wiedziałam, że ty przyjdziesz w jakiejś właściwej chwili...

ANDRZEJ Nie...to znaczy, to wcale nie jest właściwa chwila...

BASIA Właściwa, przedostatnia... Tyś przygotował wszystko? Twoja matka mieszka jeszcze na Hożej? Ja pójdę do niej.

ANDRZEJ Ja nie mieszkam u matki. Ja...właściwie nigdzie nie mieszkam.

BASIA To nic. Potem się jakoś urządzi. Najważniejsze, żeby być z tobą.

ANDRZEJ Nie...to znaczy...to trzeba przygotować... Ja wracam zaraz... Z nocną szychtą.

BASIA O Boże! Jakeś ty się tu przedostał? Jak ty...jak my stąd wyjdziemy? Tyś pewno przekupił żołnierzy przy bramie...to jest niepojęte. Przejdę przez bramę i będę w Warszawie...pozdrów profesorową Szloma, powiedz jej... zaraz, zaraz, co jej trzeba powiedzieć? No tak, że postaram się zorganizować je wyjście stąd.

SZLOMA Nic nie zorganizujesz. Teraz co chwilę zmieniają posterunki. Coś przygotowują dla ghetta.

BASIA Tak, być może coś przygotowują...chodźmy Andrzeju, już pewno trzeba iść. Ja nic nie potrzebuję ze sobą brać. Nic nie mam. Twoje listy. Ale te noszę ze sobą. Pisałeś mi w ostatnim liście o Wiśle. Że suszysz się na brzegu. Ja jeszcze dziś tam będę. Dlaczego siedzisz, Andrzeju?

. . ANDRZEJ Tak, trzeba iść... (*siedzi nieruchomo*).

SZLOMA (*idzie na przód sceny, staje tyłem do nich*).

BASIA (*rzuca się Andrzejowi na szyję*) Chodźmy, chodźmy, uciekajmy stąd.

ANDRZEJ (*odsuwa ją z lekka od siebie*) Poczekaj, niech ja ci się przyjrzę.

BASIA Nie ma czasu na to.

ANDRZEJ (*całuje ją i odsuwa*) Tak, teraz nie czas na to.

BASIA Ja ciebie jeszcze wcale nie widziałam. Nie spojrzałam na ciebie (*zakrywa oczy*) Ja ciebie pamiętam.

ANDRZEJ (*cicho*) Bądź zdrowa Basiu.

BASIA (*z zakrytymi oczyma*) Co ty mówisz? Rozumiem, przypominam sobie. To było ostatniego dnia podczas bombardowania, kiedy wychodziłeś na pozycję. Żegnałeś się ze mną. Widzisz, myślałeś, że zginiesz. (*odkrywa oczy*) I nie zginąłeś. I jesteś. Myślisz, że ghetto zabija ochotę do życia? Nie. Nie masz pojęcia jak ja chcę żyć. Ja to czuję tu, tu, wszędzie...

ANDRZEJ (*śmieje się*) Nie masz pojęcia, jak mnie się nie chce umierać. Ja to czuję tu (*całuje ją w usta, odsuwa od siebie*) Baśka nie trać fasonu... To wszystko drobiazgi. Pierwsza rzecz zwyciężyć... druga...no rozumiesz...nadać kierunek na przyszłość.

BASIA Ach głupstwo. Będziemy razem.

ANDRZEJ No, nie bardzo... Postaram się to załatwić, żebyście stąd wyszli, ty i Szloma.

BASIA Nie rozumiem. Po co ja mam czekać? (*gwałtownie*) Ja muszą stąd wyjść zaraz.

ANDRZEJ Przecież nie opuścisz Szlomy.

BASIA Tyś przyszedł po mnie!

SZLOMA (*odwraca się*) Po coś ty tu przyszedł?

ANDRZEJ No...chodziło o te czcionki, części zapasowe...

SZLOMA To można było zrzucić z góry.

ANDRZEJ Ale lampy do aparatu i reszta...

SZLOMA Jaka reszta?

ANDRZEJ Ja nie umiem gadać! Miałem wam powiedzieć takie różne słowa, że podziw,... że solidarność,... że w przyszłości... że w ogóle wspólna przyszłość... no rozumiecie, że wygramy...

BASIA (*niecierpliwie*) To się rozumie samo przez się!

SZLOMA (*ironicznie*) Toś ty po to przyszedł?

BASIA Przecież on przyszedł po mnie!

KLUGER (*wchodzi z kartką w ręce, do Andrzeja*) My bierzemy pod uwagę karabiny, karabiny maszynowe i granaty ręczne. Chodzi nam o to, kiedy będziesz przewoził, żeby każdy ładunek zawierał te trzy gatunki broni i odpowiednią amunicję. Zależałoby nam na tym, żeby pierwsze dostawy były możliwie jak największe.

ANDRZEJ Tyle, ile się zmieści na wojskowym samochodzie ciężarowym.

KLUGER Rozumiesz, że nie możemy rozpoczynać walki bez posiadania co najmniej tego (*podsuwa Andrzejowi kartkę*).

BASIA. Co to wszystko znaczy?

KLUGER Zdaje mi się, że jesteś powiadomiona o postanowieniu.

BASIA Andrzej? Andrzej ma przewozić broń?

KLUGER (*niecierpliwie*) Te sprawy nie mogą być rozważane pod osobistym kątem widzenia.

BASIA Przecież my idziemy razem do Warszawy.

SZLOMA Ja się sprzeciwiam powierzaniu tego zadania Andrzejowi!

GLIKSMAN (*staje w drzwiach*) Teraz będą nowe przeszkody.

MAŁY No to ona zmieni teraz swoje stanowisko, bo Andrzej, bo ona jest kochająca kobieta!

ANDRZEJ (*przegląda kartkę*) Nie cofam, co powiedziałem.

BASIA (*cicho*) Andrzej... ma ginąć... w tym grobie?

GLIKSMAN (*śpiewa fałszywie*) A gdy pomrzemy, a gdy pomrzemy, każemy sobie srebrne litery, złote numery, wyryć... na wspólnym grobie w ghecie (*śmieje się*).

BASIA (*sztywno*) Czy ty wiesz, że tu jest tylko garstka młodych?

MAŁY Po co ty o tom mówisz? Od ciebie nic nikt nie chce.

BASIA Może ty będziesz walczył?

MAŁY Czemu nie? Dlaczego?

BASIA (*twardo*) Ja tylko chcę cię uprzedzić, że ghetto nie jest moralnie przygotowane. Większość boi się samej myśli o walce.

GLIKSMAN Ona teraz odkryła te prawdy.

BASIA Ja je odkryłam dziś rano. Kiedy Rotmanowie wysłali Jakuba. Ty go pamiętasz? To ten co dowoził amunicję podczas oblężenia. Wytłumaczyli mu, że powinien pójść, sam się zgłosić do deportacji. I on poszedł. Rozumiesz, oni się wykupili przez niego. Przez Jakuba. Byle żyć. A ty im teraz przywieziesz... broń.

KLUGER Przesada! A ile było wypadków samobójstwa? Przecież ludzie po prostu zrzucali się z okien.

BASIA (*cofa się*).

ANDRZEJ (*do Basi*) To, co mówisz, to jeden powód więcej, żeby rzucić hasło walki (*nagle chwyta ją za rękę*) Baśka!

BASIA (*cicho*) Rozumiesz... ja nie mogę przeboleć Jakuba... zresztą myślałam, że pójdę z tobą... Josek mi powiedział... Ale oczywiście... Masz rację.

JOSEK (*w drzwiach*) Ktoś idzie! (*Znika. Gliksman i Mały wycofują się. Kluger chwyta Andrzeja za rękę, Andrzej w przelocie ściska Basię. Znikają. Szloma tarasuje za nimi drzwi. Basia rzuca się ku nim, Szloma odsuwa ją, gasi światło*).

JOSEK Dokąd pani idzie?

LEMANOWA (*staje na schodach, zapala świecę*) Dlaczego ty się tu włóczysz? Dlaczego ludzi straszysz?

SZLOMA Po co pani tu przyszła?

LEMANOWA (*z przestrachem*) Kto to?

SZLOMA To ja, Szloma.

LEMANOWA Nie bój się Wańdziu, to tylko Szloma... ja ją tu chciałam schować.

SZLOMA Tu?

LEMANOWA My byśmy z Wańdzią przesiedziały w kącie, tu w tym kącie... Tu nie przyjdą... Tu przecież nie przyjdą. Ja się chcę schować.

SZLOMA Przecież pani jest pod opieką męża. Pani jest bezpieczniejsza od innych. Niech pani wraca do domu.

LEMANOWA Nie, nie!

BASIA Niech pani stąd idzie! Prędzej, prędziej!

LEMANOWA Co się tutaj dzieje? Co wy tu robicie?

BASIA Tu jest niebezpiecznie! Tu jest gorzej niż gdziekolwiek. Niech pani wraca! Prędko!

LEMANOWA Wy mi zabieracie ostatnią kryjówkę! Wy sobie tu urządzacie spotkania? Wy się kochacie?

SZLOMA Tak. My się kochamy!

BASIA Nie, my się nie kochamy... Kiedy Niemcy przychodzą, zawsze stają na podwórzu... i tu przed piwnicą ktoś leży... jakby przyszli i zobaczyli, to zaraz zeszliby na dół.

LEMANOWA Tak. Zeszliby na dół.

BASIA. Niech pani idzie na strych.

LEMANOWA Chodź Wańdziu. Pójdziemy na strych.

WAŃDZIA Ja nie chcę.

LEMANOWA Ona nie chce... Pójdziemy do domu. Do domu. Położysz się spać. (*cofa się, wraca i zbiega ze schodów*) My tu zostaniemy!

BASIA (*zastępuje jej drogę*) Nie!

LEMANOWA Oni dziś przyjdą! Oni przyjdą! (*wybiega*).

JOSEK (*w drzwiach*) Czego ona tu chciała, ta baba? To niedobrze, jak się takie kręcą.

SZLOMA (*zapala światło*).

BASIA (*nerwowo odsuwa przedmioty, tarasujące wejście do drugiej piwnicy*).

JOSEK (*do Basi*) Jego już nie ma. On już poszedł. Może on co przyniósł do jedzenia?

SZLOMA Nic nie przyniósł. Zamknij drzwi. Profesorowa zaraz przyjdzie.

JOSEK Ja wiem, że koło niego jest niedobrze. Ale on powinien był coś przynieść do jedzenia. Eh, on pewno sam nic nie ma (*wychodzi*).

BASIA (*stoi przed otwartymi drzwiami drugiej piwnicy. Słychać stukot drukarskiej prasy*) Andrzeja nie ma?

SZLOMA On nie mógł ciebie zabrać. On mi mówił, że... że to musi być przygotowane. Teraz nie można. On to zrobi później.

BASIA (*cicho*) Przecież on po to przyszedł.

SZLOMA Nie. On mówił... to było tak nagle... niespodziewanie..., on mówił, że mi ciebie oddaje w opiekę, bo on... ja jemu nie powiedziałem dobrego słowa... teraz go już nie ma.

BASIA Tobie w opiekę? Co on ci mówił?

SZLOMA Nic wielkiego. Mówił, że chwytają na mieście... bo rozumiesz, nakryli skład broni. Nasi ostrzeliwali się... ale Andrzej mówił, że mu nic nie grozi, że jest bezpieczny. Musi tylko być ostrożny. Nie może ciebie teraz wciągać w tę sytuację.

BASIA Tyś go pytał po co on przyszedł. Co on odpowiedział?

SZLOMA Nie pamiętam.

BASIA (*obejmuje głowę oburącz*) Ja też nie pamiętam... mówił, że przyniósł coś.

SZLOMA No czcionki. Lampy do aparatu.

BASIA Części zapasowe.

SZLOMA Mówił, że robotę prasową trzeba prowadzić... dla rozgrywki społecznej.

BASIA Ostrzeliwali się, powiadasz? Nakryli skład? Mówił, że nie mieszka u matki, że nigdzie nie mieszka...

SZLOMA Przecież to wszystko razem, to jest romantyczna awantura. To z przewożeniem broni, to jemu w ostatniej chwili przyszło na myśl... Ja w gruncie rzeczy nie rozumiem, po co on tu przyszedł.

BASIA (*szeptem*) Ja już rozumiem.

SZLOMA (*podchodzi do Basi, chwyta jej dłoń. Basia wycofuje ją, idzie sztywno do stołu, siada, opiera głowę o dłonie*) On właściwie przyszedł, żeby nam „dodać otuchy", to się tak mówi. Żeby powiedzieć, że w przyszłości nie będzie żadnej różnicy, to się też tak mówi.

Powiedział do ciebie, że chyba nie zechcesz mnie opuścić, a ty odpowiedziałaś, że musisz zaraz iść beze mnie. To jasne, to zupełnie zrozumiałe. Jabym tak samo zrobił. Różnice zawsze będą. Może zmienić się ustrój świata, Europy, Polski, ale prywatne uczucia, przepaści, które są między ludźmi, zawsze zostaną.

PROFESOROWA (*schodzi ostrożnie ze schodów*) Sprawdzałam godzinę u Lemanów. Już niedługo. Nie nastawiłeś jeszcze aparatu? (*rozgląda się*) Co się stało?

SZLOMA Nic. Był Andrzej.

PROFESOROWA (*z przerażeniem*) Po co on przyszedł? Gdzie on jest?

SZLOMA Już poszedł.

PROFESOROWA (*patrzy na Basię*) Poszedł?

SZLOMA Teraz wychodzi. Z nocną szychtą. Już pewno przeszli przez bramę (*idzie do komórki pod schodami, przynosi wiaderko, wyjmuje z niego aparat radiowy, stawia na stole, włącza do żarówki*).

PROFESOROWA Basiu!

BASIA (*wstaje*) Trzeba porozumieć się z Doktorem.

PROFESOROWA Z Doktorem? Po co?

BASIA (*chodzi zamyślona*) Przede wszystkiem trzeba przygotować skład. Kilka składów. Trzeba znaleźć bezpieczne miejsca... Ach, gdyby był Jakub... trzeba przekupić jedną bramę. Wyjść przez bramę i wrócić... i wrócić. Przeprowadzić wóz raz, drugi i trzeci.

PROFESOROWA Jaki wóz?

BASIA Przecież tego nie może zrobić jeden człowiek! Trzeba, żeby ktoś mu dopomógł.

PROFESOROWA Do czego?

BASIA Jakto do czego? Do przewiezienia broni.

PROFESOROWA Ach Boże, co ty mówisz. Co z tego przyjdzie?

BASIA (*wybucha*) Więc mamy czekać aż nas wywiozą, zamordują, jak Jakuba, Lemanową?

PROFESOROWA Lemanową? Co ty mówisz? Lemanowa jest w domu. Ja ją widziałam. Układa dziecko do snu.

BASIA Myśmy Lemanową stąd wysłali. Rotmanowie Jakuba. My Lemanową.

SZLOMA Przecież wiesz, że nie można było inaczej postąpić.

BASIA Oczywiście. Taka jest logika życia tutaj. Trzeba wejść na ludzką drogę (*prostuje się*).

PROFESOROWA Ach, ty ciągle myślisz o tej broni! A ja się tobie dziwię. Przecież odpowiedzialność za walkę w ghecie spadnie na cały kraj. Potoki krwi popłyną w Warszawie, wszędzie.

BASIA W Warszawie nakryli skład broni. Nasi ludzie ostrzeliwali się. Zabili Niemców. Ci co strzelali, nie pytali, na kogo spadnie odpowiedzialność za to. (*gwałtownie*) Pani chce, żeby ludzie z ghetta podlegali innym prawom? Pani tego chce?

SZLOMA (*nastawia aparat*) Ale to z przewożeniem broni to jest długa historia. To się nie da zrobić prędko.

BASIA Tak. To wymaga czasu.

SZLOMA Niektórzy ludzie z ghetta mogą nie zdążyć.

BASIA (*drgnęła*) Ty myślisz, że możemy nie zdążyć? Rzeczywiście. My możemy nie zdążyć (*urywane dźwięki muzyki spływają z radia. W drzwiach drugiej piwnicy pojawia się Mały*).

MAŁY Zostaw na chwilę.

BASIA Nie, nie! Musimy się spieszyć. Może zdążymy. Może zdążymy.

SZLOMA (*poważnie*) Komunikat. (*Basia automatycznie siada przy stole. Profesorowa wyjmuje z szuflady papier i ołówki. Czekają. Wchodzi Gliksman*).

GŁOS SPEAKERA Tu mówi Londyn. (*cicho płynie Komunikat*).

GLIKSMAN Ta wojna będzie się jeszcze ciągnęła dwa lata.

MAŁY To niemożliwe.

SZLOMA Cicho!

BASIA (*pisząc*) Dla nas skończy się wcześniej.

MAŁY (*bardzo zderwowany*) Nie mów tak! Po co ty takie rzeczy mówisz? Coś słyszę. Coś jedzie. Samochód! (*słychać zbliżający się warkat samochodu, zatrzymuje się nagle przed domem*) Zamknij aparat, zamknij! (*Szloma zcisza aparat. Profesorowej ołowek wypada z ręki. Basia pisze. Mały przez chwilę kręci się*

w kółko nieprzytomnie. Wybiega do drugiej piwnicy).

GLIKSMAN (*spokojnie*) Przecież to wszystko jedno. Tylko szkoda maszyny. Tarasujcie drzwi. (*wychodzi*)

JOSEK (*w drzwiach*) Przyjechali!

SZLOMA Idź, zobacz, co się dzieje! (*gasi aparat*).

JOSEK Nie pójdę!

SZLOMA (*wstawia aparat do wiaderka, zanosi pod schody, tarasuje drzwi, gasi światło. Basia i profesorowa siedzą nieruchomo. Słychać głosy i kroki przed domem. Szloma wspiął się na okno, uchylił zlekka zasłony. Wpada promień księżycowego światła*).

BASIA (*spokojnie*) Niech pani próbuje przedostać się do mieszkania.

SZLOMA Nie ruszać się!

PROFESOROWA O Boże! Miej nas w swojej opiece!

BASIA Dlaczego właśnie nas?

JOSEK Idą na górę.

SZLOMA Do kogo?

BASIA Prawdopodobnie do Lemanowej.

JOSEK (*w przerażeniu*) Ktoś tu idzie! To nie Niemiec! Kto to?

SZLOMA (*biegnie ku drzwiom. Ktoś staje w drzwiach piwnicy, schodzi, zataczając się i upada*).

BASIA (*zrywa się*) Co to?

JOSEK To... to ten trup!

BASIA (*zapala światło, biegnie ku leżącemu człowiekowi*) To Jakub! Jakub!

Kurtyna

Akt III.

Pokój jak w akcie I-ym. Ciemno. Ciche głosy.

GŁOS Już poszli?

GŁOS Może jeszcze wrócą.

GŁOS Niech ktoś pójdzie zobaczyć.

GŁOS (*z przerażeniem*) Ja nie pójdę.

ROTMANOWA Idźcie wszyscy! pocoście tu przyszli?

GŁOS Wszyscy uciekają na III piętro.

GŁOS Cicho, może jeszcze są na dole.

GŁOS Mówili, że ją biorą na zakładnika.

GŁOS Co to znaczy, dlaczego na zakładnika?

GŁOS Ktoś idzie!

GŁOSY Cicho! (*rozbiegają się po kątach*).

ROTMAN (*krzyczy*) Idźcie! Wynoście się wszyscy!

GŁOSY Co się stało?

GŁOS Koniec świata...

SZLOMA (*wchodzi z latarką, idzie w kierunku pieca*).

REGINA Po mnie przyszli!

BIRENZWEIG Cicho, przecież to tylko Szloma.

ROTMANOWA Co się dzieje?

SZLOMA Już poszli.

ROTMAN Zamknij drzwi! Zamknij drzwi na klucz!

SZLOMA Po co? My tu zaraz wrócimy (*bierze dzbanek z wodą, wychodzi, pozostali wychodzą pospiesznie*).

BIRENZWEIG (*otwiera okno, czerwone światło wschodu słońca wpada do pokoju*).

REGINA Dawid, zbudź się, już jest rano,trzeba iść do sklepu.

ROTMAN Do jakiego sklepu?

REGINA Przecież rano wszyscy przychodzą po chleb.

DAWID Pocoś ty okno otworzyła?

REGINA (*idzie do okna*) Już ludzie stoją na ulicy. Trzeba się spieszyć.

ROTMAN (*idzie ku drzwiom, zamyka je*) Ja nic nie rozumiem.

BIRENZWEIG Już musi być niedobrze, jak oni Lemanową na zakładnika wzięli. On jest niemądry. Mógł dać żonę na pielęgniarkę i dziecko do sierocińca. Dobrze, że Matylda wczoraj poszła.

ROTMANOWA On myślał, że jak on jest w Judenrącie...

BIRENZWEIG Ja mówiłem, że najgorzej jest być w Judenracie. Mnie radzili żebym wstąpił, ja zaraz powiedziałem, że ja się nie chcę mieszać.

REGINA Oni ją wywiozą.

ROTMAN Dziś Lemanową, jutro kogo innego.

ROTMANOWA (*z irytacją*) Co wy się, tak o Lemanową martwicie? Co jej się stanie? Jej mąż ją zaraz uwolni.

ROTMAN Może ją uwolni. Albo nie uwolni. I nikt nie będzie wiedział, co się z nią stało. Była Lemanowa. I nie ma Lemanowej.

BIRENZWEIG Jak się panu coś stanie, to też tak będzie. Był Rotman i już nie ma Rotmana (*śmieje się*).

ROTMAN Rotman to nie jest nic wielkiego.

DAWID Może to jest koniec świata?

BIRENZWEIG Zaraz koniec świata! Dlatego, że Żydów mordują! Wy myślicie, że Żydzi są oczkiem w głowie Pana Boga.

DAWID Jeszcze nigdy taki nie wygrał, co był zły dla Żydów.

BIRENZWEIG Głupstwo! Oszukaństwo!

REGINA On jest antysemitą. Ja ci mówię Dawid, że myśmy źle trafili.

ROTMAN Kto powiedział oszukaństwo?

REGINA On powiedział.

ROTMAN Pan mnie zna od dawna. Czy ja nie byłem uczciwy kupiec?

ROTMANOWA Wszyscy wiedzą, że ty byłeś uczciwy.

ROTMAN No to co ja mogę więcej zrobić? To ja jestem w porządku.

BIRENZWEIG Ja pana mało znałem. Jakub znał pana lepiej (*słychać pukanie do drzwi*).

ROTMANOWA Co to takiego?

ROTMAN Nie otwierać!

BIRENZWEIG Przecież cicho pukają. To pewno Szloma. Pan tu nie mieszka sam, żeby ludziom wstępu wzbraniać. (*Otwiera drzwi i cofa się tyłem. Profesorowa i Szloma wchodzą, podtrzymując* Jakuba).

ROTMAN Co? Co? (*cofa się*).

PROFESOROWA Moja droga pani, może pani coś ma, jemu trzeba coś dać.

ROTMANOWA (*nie drgnęła, patrzy osłupiała*).

REGINA Jemu trzeba coś dać. Ty jemu daj, Dawid.

DAWID (*leży skulony na materacu, odwraca się, plecami*) Cicho bądź, ja nic nie mam.

REGINA On ma chleb w walizce. On przywiózł (*wyciąga małą walizkę zza pieca*).

DAWID (*zrywa się*) Nie ruszaj! (*chce jej wyrwać walizkę*).

REGINA Jaki ty jesteś śmieszny! Myślisz, że on ci zje twoją trąbkę (*śmieje się cicho*) On sobie przywiózł swoją trąbkę, co on na niej w Sądny Dzień trąbił. Do Sądnego Dnia jeszcze daleko!

SZLOMA (*Wyjmuje z jej rąk walizkę, wyrzuca jej zawartość na stół, wylatuje owinięta w koszulę rogowa trąbka i bochenek chleba*).

DAWID (*przyskakuje, Szloma odsuwa go, Dawid zbiera rzeczy i siada na dawnym miejscu*).

SZLOMA (*odiamuje kawałek chleba, ręce mu drżą*) Twardy. On tego nie zgryzie. (*Zjada kawałek chleba*).

PROFESOROWA (*zabiera chleb*) Trzeba rozmoczyć w wodzie.

ROTMANOWA To nie jest Jakub! Co wy takie ceregiele robicie? Skąd się ten człowiek tu wziął?

PROFESOROWA (*daje Jakubowi chleb*) Leżał na podwórzu. Kiedy Niemcy przyszli, on zeszedł... on ożył.

ROTMANOWA Wy jego stąd zabierzcie. Tu nie ma miejsca.

REGINA Pani go nie poznaje? On bardzo podobny. Ja pani coś powiem (*zbliża się do Rotmanowej*). On może iść do mieszkania tej... Tej co ją dziś zabrali. Przecież tam nikogo nie ma.

ROTMANOWA (*uważnie*) A jak inżynier przyjdzie do domu?

REGINA A może on nie przyjdzie? Jak jemu żonę i dziecko zabrali, to on wcale nie musi przyjść.

ROTMAN (*obchodzi Jakuba, przygląda mu się*) Toś ty wrócił?

ROTMANOWA Po co wy go tu trzymacie? Jak przyjdą i zapytają, co to za jeden, to my nawet nie będziemy mogli powiedzieć.

DAWID Ona wszystko powie.

REGINA Ja? Ja nic nie powiem, ja nic nie wiem.

ROTMAN Jakub, jakeś ty wrócił?

PROFESOROWA Niech mu pan da spokój.

ROTMANOWA Widzicie, jak Lemanową wywieźli, że on się o to wcale nie troszczy. On tylko koło niego chodzi.

REGINA (*płaczliwie*) Może jej tam dziecko zabiją?

ROTMAN On tu wrócił. Tak było pisane. A ja chciałem go oszukać.

ROTMANOWA Kogoś ty chciał oszukać? Tyś nigdy nikogo nie oszukał.

ROTMAN Jakub! Gdzieś ty był? (*Jakub milczy*).

BIRENZWEIG On nie wie, co pan do niego mówi.

ROTMANOWA Ty go o nic nie pytaj. Czego ty od niego chcesz?

REGINA (*siada obok Dawida*) Ja się boję.

ROTMAN (*wstrząsa ramieniem Jakuba*) Jakub! Czy ty mnie poznajesz? Czy ty wiesz, kto ja jestem?

JAKUB (*podnosi głowę i patrzy milcząco*).

ROTMAN Ty powiedz moje nazwisko.

JAKUB (*cicho*) Rotman.

SZLOMA On to sobie zapamiętał. Choćby on wszystko inne zapomniał, to on to będzie pamiętał.

ROTMANOWA To on może pamięta, kto jemu brodę ściął, kto jego ogolił?

ROTMAN On wszystko pamięta. On mnie musi wszystko powiedzieć.

ROTMANOWA On ci powie takie rzeczy, co się nigdy nie działy! On będzie mówił nieprawdę, on będzie kłamał! Przecież, jak on jest tutaj, to co on może wiedzieć?

PROFESOROWA On chyba uciekł.

ROTMANOWA To znowu nie jest tak źle, jak można uciec.

BIRENZWEIG Poszaleliście, czy co? Co wam z tego wszystkiego przyjdzie?

SZLOMA Rotman musi wiedzieć.

ROTMAN (*uczisza wszystkich ręką*) Jakub! Jak ciebie tu posadzili na samochód, to dokąd oni ciebie zawieźli?

JAKUB (*trzęsie się, nagle wykonuje ruch ręką, jakby odsuwał Rotmana, zasłania twarz*).

ROTMANOWA On nic nie rozumie.

ROTMAN On nie chce mówić, on nie może mówić.

ROTMANOWA A ja wam mówię... Ja wam mówię, że oni jego sami odesłali. Oni potrzebują ludzi do pracy. Oni potrzebują młodych. (*wskazuje wokoło*) A jemu w głowie pomieszało ze strachu. On po prostu zwariował. To oni zaraz wiedzieli, że on jest im niepotrzebny i oni go odesłali.

ROTMAN Dlaczego on zwariował?

ROTMANOWA (*szybko, krzykliwie*) Skąd ja mogę wiedzieć dlaczego? On zawsze był niemądry. Jakby on był mądry, to by on potrzebował być tragarzem? To on by nie mógł mieć interesu? Jego żona, jak ona jeszcze biedaczka żyła, to ona zawsze mówiła: mój Jakub, to on jest trochę niemądry. Teraz to on jeszcze mniej wie, jak przedtem (*nachyla się nad Jakubem*) Jakub! Ty pamiętasz, jak twoja żona miała na imię?

JAKUB (*wykonuje przeczący ruch głową, milczy*).

ROTMANOWA On nie pamięta! (*do Jakuba*) A może ty pamiętasz, jak się twój młodszy syn nazywał? (*Jakub milczy*).

ROTMAN Bo widzisz Jakub... Lemanową zabrali — to my chcemy wiedzieć, co z nią będzie.

JAKUB (*wstaje z trudem, podnosi dłonie*) Z a b r a l i ?

ROTMANOWA (*cicho i szybko*) Jej mąż ją uwolni... Oni ją wzięli... na chwilę...

JAKUB Wy... proście... Boga... żeby... ona... prędko... umarła... (*opada na krzesło, głowa opada na stół*).

ROTMAN To już wystarczy.

PROFESOROWA Wyprowadź ty jego, Szloma. Ja już nie mogę... (*Szloma wyprowadza Jakuba do pokoju na lewo*).

ROTMANOWA (*bez przekonania*) Co on powiedział? On nic nie powiedział. (*sprząta czapki*).

ROTMAN On ma bose nogi. Jemu kazali buty zdjąć.

BIRENZWEIG Tu jest dom wariatów. Ja stąd pójdę. Ja będę w sierocińcu podłogi szorował, to ja tam będę mógł nocować.

ROTMANOWA (*drgnęła*) Dlaczego pan ma iść? Pan tu jest jeden rozsądny człowiek. (*chwyciła garnek*) Niech pan poczeka. Ja zrobię zupę, to pan też dostanie. (*Zastępuje drogę Birenzweigowi*) Niech pan nie idzie.

BIRENZWEIG (*waha się*) Z czego pani zupę zrobi?

ROTMANOWA (*gorączkowo*) Ja mam mąkę. Ja tylko wodę zagotuję.

BIRENZWEIG Mąkę pani ma? Zawsze się nazywało, że pani nic nie ma.

ROTMANOWA Ja może miałam wszystkim opowiadać? Ja schowałam. (*Wyciąga zza kredensu woreczek z mąką i kładzie na stole*) Tu jest mąka.

REGINA Ona schowała na czarną godzinę.

ROTMANOWA Na co? Żeby tobie usta pokręciło.

ROTMAN (*Chodzi po pokoju, przystaje nagle i słucha*).

BIRENZWEIG Niech pani jej nie słucha, niech pani robi zupę.

REGINA Żeby pani miała trochę smalcu, to by można zasmażkę zrobić.

ROTMANOWA (*rąbie przy piecu szufladę z kredensu*) Ja mogę zrobić zasmażkę.

ROTMAN Ty nic nie rób! Ty dziś nic takiego nie rób!

ROTMANOWA Czego ty ode mnie chcesz? Ty się na tym rozumiesz, jak się zasmażkę robi? Mężczyźni jedzą, mężczyźni nie gotują.

SZLOMA (*wchodzi*) To już teraz wiadomo.

PROFESOROWA (*nerwowo*) Rotmanowa gotuje zupę. Gdzie jest Basia? Kiedy ona wróci?

SZLOMA Basia? (*rozgląda się*) Basia poszła do tajnej drukarni. Basia roznosi zabronione gazety.

PROFESOROWA Szloma! Czyś ty nieprzytomny? Co ty mówisz?

SZLOMA Jestem przytomny. Niech wiedzą.

PROFESOROWA Opamiętaj się.

SZLOMA Już teraz nie trzeba milczeć. Im się zdaje, że jak będą cicho siedzieć, to będą bezpieczni. Niech wiedzą, że nie mają nic do stracenia. Tu w tym domu jest pełno zabronionych pism. Z tego domu się rozchodzą. Tu jest cały skład.

BIRENZWEIG Tu? Gdzie?

SZLOMA Pan chce wiedzieć gdzie? Tego się pan nie dowie. Pan nie chciał wstąpić do Judenratu, bo bezpieczniej jest się do niczego nie mieszać. Niech pan wie, że jest pan wmieszany, czy pan chce, czy pan nie chce.

DAWID (*chwita walizkę, jakby chciał uciekać*).

SZLOMA Ten tchórz już chce uciekać! Nic panu nie pomoże! W całym ghecie jest to samo, a jeśli pan da znać policji, to pana zatrzymają na zakładnika!

DAWID Ja wcale nie chcę uciekać.

PROFESOROWA O co tobie idzie?

SZLOMA (*chodzi nerwowo*) Ja chcę, żebyście wszyscy zrozumieli, że nie uratujecie życia. Jedną rzecz jeszcze możemy zrobić. Postarać się o broń i zginąć walcząc.

BIRENZWEIG Jedną mądrą rzecz zrobiłem, że Matyldę stąd wysłałem.

ROTMAN Jemu Jakub coś powiedział.

SZLOMA On nie chce nic mówić. On tylko powiedział, że udawał zabitego?

ROTMAN Udawał zabitego? To tam musiało być dużo zabitych.

SZLOMA On się w nocy wykradł... Mówi, że on by chciał, żeby jemu oczy wyrwać, żeby on więcej nie widział.

ROTMANOWA (*cicho*) Po co on tu przyszedł? On mógł pójść gdzie indziej.

ROTMAN On tu przyszedł, żebym ja jego zobaczył. Żebym ja jemu spojrzał w twarz.

SZLOMA (*macha ręką*) To wszystko jedno. Trzeba postarać się o broń. Musimy mieć karabiny maszynowe i granaty ręczne...

BIRENZWEIG Ja byłem w wojsku w artylerii — to ty mi daj armatę.

SZLOMA Armaty pan nie dostanie. Ale karabin...

BIRENZWEIG No, panie Rotman, niech pan poprosi Szlomy, dostanie pan granaty, bedzie pan na nich rzucał.

ROTMANOWA Co wy takie rzeczy mówicie? Przecież oni by całe ghetto wymordowali.

SZLOMA (*w uniesieniu*) Tak czy owak wymordują. Czy wy tego nie rozumiecie? My nie mamy nic do stracenia. My możemy tylko zyskać. Możemy zyskać lżejszą śmierć i to... I to, że już nikt nigdy nie będzie mógł Żyda poniżyć!

BIRENZWEIG Ty myślisz, że ty jesteś na wiecu. Pleciesz po swojemu. Po pierwsze, skąd ty weźmiesz broń?

SZLOMA Broń jest, tylko trzeba ją przewieźć... To mogą zrobić... różni ludzie... Trzeba przygotować składy. Trzeba wciągnąć inżyniera i doktora do tego.

BIRENZWEIG (*nagle zainteresowany*) Doktór ma się w takie rzeczy mieszać? Oszalałeś? Żeby nieszczęście ściągnać na dzieci?

SZLOMA Skąd pan wie, czy nieszczęście trzeba ściągać, czy ono nie jest już blisko?

ROTMAN Ono jest blisko... (*drzwi otwierają się cicho*).

MATYLDA (*wchodzi*) Zygmunt...

BIRENZWEIG (*drgnął*) Po coś ty tu przyszła (*głośno*) Gdzieś dziecko zostawiła?

MATYLDA Ja... musiałam jego zostawić.

BIRENZWEIG Wracaj do dziecka!

MATYLDA Ja zaraz wracam.

BIRENZWEIG Mówiłem ci, żebyś jego na krok nie odstępowała.

MATYLDA Ja już idę. Ja chciałam...

BIRENZWEIG Czyś czego zapomniała? Ja ci mogę przynieść.

MATYLDA Nie, nie, nie, nic nie przynoś.

BIRENZWEIG Idź, ja przyjdę do ciebie. Ja tam zaraz przyjdę (*patrzy w kierunku Rotmanowej, stojącej przy piecu*).

MATYLDA Nie przychodź... Przyjdź dopiero po południu... przyjdź wieczór po robocie (*chce go objąć ramionami, opanowuje się*).

BIRENZWEIG Czyś ty oszalała? Co się tobie stało? Dlaczego ty tak mówisz? Ja z tobą pójdę.

MATYLDA Ciebie nie wpuszczą. Przyjdź wieczór, dopiero wieczór... do widzenia Zygmunt (*wychodzi*).

BIRENZWEIG Co to wszystko ma znaczyć?

ROTMANOWA Ono jest zdenerwowaną. Co jej się pan dziwi?

BIRENZWEIG Tu się kroi coś większego.

ROTMAN Coraz większe, coraz bliższe i już się zbliża do końca.

PROFESOROWA Niech się już skończy, niech już będzie koniec.

BASIA (*wchodzi cicho, idzie w kierunku okna, cofa się, chce coś powiedzieć milczy*).

PROFESOROWA Basiu! Jesteś!

SZLOMA Basiu!

ROTMAN Może się coś nowego stało?

BASIA (*odwraca się do okna*).

BIRENZWEIG Ja muszę iść, muszę się dowiedzieć.

ROTMANOWA Już jest zupa. Niech pan nie idzie (*stawia talerze na stole, nalewa zupę*).

ROTMAN (*idzie powoli ku drzwiom na lewo, otwiera je, mówi głośno*). Jakub, ty tu chodź. Ty dostaniesz coś jeść. (*Jakub pojawia się w drzwiach, Rotman stoi przed nim*) Ty mi powiedz, tak jak byś powiedział na boskim sądzie. Czy ty mi to zapomnisz? Jak ja tobie mówiłem, żebyś ty poszedł, to ja wiedziałem, że ciebie tam mogą zabić.

ROTMANOWA Co on mówi?

REGINA Cicho, cicho, oni się godzą.

JAKUB (*z trudem, cicho*) Pan nic nie wiedział.

ROTMAN Ja ci mówię, że ja wiedziałem.

JAKUB Mnie nie zabili.

ROTMAN A możeś ty sam wiedział że ciebie mogą zabić?

JAKUB Co ja mogłem wiedzieć.

ROTMAN Tyś wiedział. Tyś myślał, że ty nie masz ani żony, ani dzieci, toś ty dlatego poszedł.

JAKUB Ja nic nie myślałem... ja nic... po co pan to mówi, panie Rotman?

ROTMAN Żebyś ty wiedział, że ja wiem. Ty zjesz i ty zaraz pójdziesz z tego mieszkania.

JAKUB Dokąd ja będę chodził? Ja już nigdzie nie pójdę.

ROTMANOWA Niech on już tu zostanie. Gdzie on się podzieje? Niech on zje. On tu już jest tak długo, to on jeszcze może tu być z nami.

ROTMAN (*prowadzi Jakuba do stołu, sadza go na tle okna. Wszyscy siadają naokoło stołu. Jedzą powoli, milcząco*).

BASIA To nie jest śniadanie, to jest wieczerza.

REGINA Pani umie dobrze gotować. To zaraz poznać.

ROTMANOWA Ja miałam kucharkę. Ale na sobotę to ja zawsze sama gotowałam. Ja gotowałam kurę i rosół. Ja sama piekłam w piątek chałę i ciasta.

REGINA Pani dodawała rodzynek do ciastą?

ROTMANOWA Ja dodawałam rodzynki. I moje ciasto zawsze dobrze rosło. Jak moje dzieci były jeszcze w domu, to one zawsze mówiły, że nigdzie nie ma takiego dobrego ciasta jak u nas. One tu siedziały naokoło tego stołu.

REGINA To one jeszcze wrócą, jak się wojna skończy.

ROTMANOWA Jeśli one żyją, to one wrócą.

PROFESOROWA Przyjdzie taki dzień, ludzie wstaną rano i powiedzą: już nie

ma wojny. Już nie ma Niemców. Już Polska jest wolna.

ROTMANOWA Jak to będzie, jak nie będzie ghetta? Będzie można wszędzie pójść i na Plac Teatralny i na Bielańską i na Nowy Świat. Będzie można wejść do sklepu i kupić bułki.

PROFESOROWA Przyjdzie nasze wojsko z daleka... Ludzie będą chodzić ulicami i płakać z radości, w domu jesteśmy, w naszym wolnym domu! Będą się ściskać jak bracia i będą całować tę ziemię.

REGINA Może znowu będzie antysemityzm?

SZLOMA Po wojnie nie będzie już antysemityzmu... Nie będzie żadnej różnicy czy Żyd, czy nie Żyd, czy robotnik, czy... doktór...

BIRENZWEIG Po wojnie będzie duży ruch budowlany. Wszystko będą budować na nowo.

ROTMANOWA On cementem handlował. On będzie robił dobre interesy.

BIRENZWEIG Jak się dużo buduje, to wszyscy robią dobre interesy. Robotnicy zarabiają, rzemieślnicy zarabiają. Po wojnie oni będą dużo zarabiać.

SZLOMA Oni będą rządzić. Nie będzie żadnych interesów. Będzie praca dla wszystkich.

BIRENZWEIG Nie potrzeba interesów. Jak nasze dzieci podrosną będą się kształcić, będą pracować, będą miały wszystkiego pod dostatkiem.

BASIA Pan myśli, że dzieci z sierocińca też będą miały wszystkiego pod dostatkiem?

BIRENZWEIG A dlaczegłożby nie? (*patrzy niespokojnie na Basię*).

ROTMANOWA One jeszcze są małe. One nie będą pamiętać.

BIRENZWEIG Pani dziś tam była?

BASIA Nie... tak, byłam.

BIRENZWEIG Tam wszystko w porządku?

BASIA Od dwóch dni nie było wody, rura się zepsuła. Ale już naprawili. Dzieci bardzo się cieszyły. Dziś rano dzieci wstały i powiedziały: śliczny dzień..

REGINA Bo jest ładna pogoda.

BIRENZWEIG Po co pani to mówi?

BASIA Kiedy przyszłam tam, dzieci właśnie śpiewały: Kiedy ranne wstają zorze, po cichu śpiewały.

REGINA Przecież to nie jest żydowska modlitwa.

BASIA To jest pochwała. Ta zwrotka się kończy: Bądź pochwalon Boże Wielki. To jest pochwała Boga za wszystko, co robi.

BIRENZWEIG (*wstaje*) Po co pani takie rzeczy opowiada?

BASIA (*wstaje, idzie do okna, cofa się*) Ja wam jeszcze nie powiedziałam, że inżynier Leman się otruł.

SZLOMA
PROFESOROWA
ROTMANOWA (*zrywają się*) Co?

BIRENZWEIG Kiedy? Dlaczego?

BASIA Dziś w nocy, w swoim biurze w Judenracie.

PROFESOROWA Pamiętasz, ona wczoraj mówiła, że jej mąż odbierze sobie życie, jeśli od niego zażądają czegoś, czego nie będzie mógł spełnić.

SZLOMA To znaczy, że ją wzięli na zakładnika, a do niego poszli z żądaniem!

BASIA Nie mogłam się z nikim porozumieć... nic nie załatwiłam.

BIRENZWEIG (*zduszonym głosem*) Czego od niego zażądali?

ROTMANOWA Może znowu zażądali parę tysięcy ludzi?

BIRENZWEIG On się wczoraj zgodził na sześć tysięcy, to on by się dziś dlatego zabijał? (*podchodzi do Basi*) Pani wie, czego zażądali?

BASIA (*cofa się przed nim*) Nie wiem... (*Borenzweig wybiega*).

REGINA (*nagle*) Ja pani zaraz mówiłam, że on nie wróci do swojego mieszkania.

PROFESOROWA Do czego to wszystko zmierza? Dokąd my idziemy?

SZLOMA To wszystko zmierza do tego, żeby nas wymordować, to jest jasne.

JAKUB ...Nie...

ROTMAN Nie? Ty mówisz, że nie?

BASIA Jakub ma rację. Przecież zabić wszystkich oni mogą bez pytania się Lemana. Oni chcą czegoś więcej.

SZLOMA Oni urządzają polowanie na szczury. Jeden sam zjada truciznę, innych oni zabijają.

ROTMAN Dlaczego? Dlaczego?

ROTMANOWA Co ty się o takie rzeczy pytasz? Jakby ich nie było, toby Leman żył, to on by nie brał trucizny, to jego dziecko byłoby zdrowe, jego żona kupowałaby sobie na suknie i on by się skarżył, że są takie ciężkie czasy, że on nie może swojej żonie kupić futra i że jest taki straszny antysemityzm, że on nie może być ministrem. A teraz to on nie żyje i jemu jest lepiej, aniżeli żeby on żył.

PROFESOROWA Jemu jest lepiej... on miał truciznę.

ROTMAN To on chodził całą noc tam i z powrotem. I mówił sobie: za godzinę, za pół godziny... już zaraz...

ROTMANOWA (*niespokojnie*) Zaraz? Dlaczego zaras? Po co ty myślisz o tym, co on myślał?

BASIA Zaraz... niedługo wróci Birenzweig.

ROTMAN No to co z tego, że on wróci?

SZLOMA Dowiemy się co Niemcy wymyśleli.

BASIA Siedzimy i czekamy, żeby się dowiedzieć, co Niemcy wymyślili...

JAKUB Takie rzeczy... wymyślili?

ROTMAN Ja ciebie rozumiem. To jest za duże. To jest takie, co się nigdy nie działo. To jest takie, co świat nigdy tego nie wiedział. Co świat nigdy nie czekał...

REGINA Oj... co się stanie?

DAWID (*wstaje*) Może... może przyjdzie Mesjasz...

ROTMAN Jaki? Żydowski Mesjasz?

REGINA Przyjdzie żydowski Mesjasz.

ROTMAN On nic nie poradzi... to jest za duże... co jeden żydowski Mesjasz może poradzić?

DAWID On przyjdzie z nieba.

JAKUB (*cicho*) Ja... myślałem.. że on przyjdzie... on... nie przyszedł...

ROTMAN On nie przyjdzie... wszystko musi się stać na ziemi... nie w jednym miejscu... wszędzie...

SZLOMA To się nie nazywa Mesjasz... to nie przyjdzie z nieba. To przyjdzie z cierpień. Z krwi. Z walki.

REGINA Co oni mówią? To oni nie wierzą w Mesjasza?

DAWID (*siada zniechęcony na dawnym miejscu, na materacu*) Oni wcale nie są Żydzi.

ROTMAN Oni są Żydzi. Bo oni są w najgłębszym dole.

BASIA W najgłębszym!

ROTMAN Oni są tak jakby ich nogi stały w wapnie i oni nie mogli się ruszać.

JAKUB (*przytakuje*) Tak, tak.

ROTMAN ...jakby oni ściśnięci byli razem i już nie mogli ani stać, ani oddychać.

JAKUB Tak! Tak!

ROTMAN ...oni są jakby to już nie byli ludzie, oni już stracili rozum, już nic nie widzą, już nawet nie krzyczą, już nie płaczą i żywi pomieszani są z umarłymi.

JAKUB Nieprawda! Oni jęczą, oni płaczą, oni krzyczą!

ROTMAN ...i jeszcze gnają innych.

JAKUB Biją! Zabijają! Wpychają!

ROTMAN ...spychają na sam dół, na samo dno.

JAKUB Na dół i na górę, jednych na drugich, żeby oni się udusili w tych wagonach.

ROTMAN Gdzie? W jakich wagonach?

JAKUB (*z rozpaczliwym gestem*) W wagonach, w wagonach.

ROTMAN Ja nic nie mówiłem o wagonach, ja nic o tym nie wiem!

ROTMANOWA O czym wy mówicie? Co wy takiego mówicie?

SZLOMA Oni bredzą. To już jest zsaleństwo.

REGINA Oj, Dawid...

DAWID Was Pan Bóg pokarał! Wam Pan Bóg rozum pomieszał!

PROFESOROWA Jezus! Maria!

REGINA Ty słyszysz, co ona mówi?

DAWID (*bierze walizkę*) Ja stąd idę Ja tu z takimi nie będę.

ROTMANOWA Idźcie, idźcie, kto was tu potrzebuje?

SZLOMA Oni sobie wymyślili jakąś kryjówkę. Oni myślą, że się schowają. Nie zapomniał pan swojej trąbki? (*Dawid i Regina zbierają pospiesznie swoje ubrania z materaca i wybiegają*).

BASIA Dlaczego jeszcze nie ma Birenzweiga?

PROFESOROWA On może pójdzie wprost do pracy.

BASIA Ja myślę, że on przyjdzie.

ROTMANOWA O czym wy mówicie? Co wy mówicie?

BASIA My czekamy... ghetto czeka, (*ciężkie milczenie*).

ROTMAN (*zduszonym głosem*) ...Jam jest Bóg twój jedyny, któren cię wyprowadził z domu niewoli... Dlaczego z domu niewoli? Dlatego, żeby już nigdy nie było domu niewoli. Żeby już nigdy nie prowadził do niewoli ani człowiek człowieka, ani jeden naród drugiego narodu.

ROTMANOWA Po co ty tak mówisz? Tyś nigdy takich rzeczy nie mówił.

ROTMAN Musi być wiadome po co jest ghetto. Po co jest ten głęboki dół.

JAKUB Wcale nie ma głębokich dołów. Płytkie. Tylko, żeby zakryć.

ROTMAN Ten dół będzie kiedyś jak najwyższa góra. I przez sześć tysięcy lat ludzie będą na nią patrzeć i będą pamiętać, co się dziś tutaj dzieje. Bo my jesteśmy po to, żeby ludziom pokazać, jaki jest czarny koniec złej drogi.

SZLOMA Oni sobie już dorabiają mistykę do swojego bezwładu. (*siedzi nieruchomo*).

ROTMANOWA Ja już nic nie rozumiem. Mnie już wszystko jedno. Jak się Leman otruł, to... to może my też... (*patrzy zastraszona w Rotmana*).

ROTMAN (*uroczyście*) Jak ja chciałem, żeby Jakub poszedł, to on wrócił. Tak się stanie, jak się musi stać.

JAKUB Ja wcale nie wiem, po co ja tu wróciłem. Ja tak szedłem, jakbym ja był bez oczu, bez uszu i bez rozumu. Może ja tu po to przyszedłem, żebym ja umierał dwa razy? Ja zawsze byłem mocny Żyd, ja takie duże paki nosiłem, co ich nikt nie mógł nosić. Mnie mówili: ty jesteś taki mocny, jakbyś ty nie był Żyd. To teraz ja będę dwa razy Żyd.

ROTMANOWA Dlaczego wy tak siedzicie?

JAKUB Oni siedzą nad umarłym.

ROTMANOWA (*krzyczy*) Tu nikt nie umarł! Tu jest mieszkanie Rotmana. Na Smoczej ulicy. Tu wszyscy żyją. Salomon! Ty jemu powiedz... (*wszyscy milczą*).

BASIA Ktoś idzie.

BIRENZWEIG (*wchodzi, wygląda jak obłąkany, mówi zrazu cicho, potem popada w głośną rozpacz*) Ona mogła była tam nie wracać... ona tu przyszła, ja ją sam odesłałem... ja jej powiedziałem idź... ja ja wysłałem...

SZLOMA Co się stało?

BIRENZWEIG Jej już nie wypuścili z dzieckiem. Ona przyszła sama. Oni chcieli tylko dzieci, same dzieci...

PROFESOROWA Czego oni chcieli od dzieci?

BIRENZWEIG Powiedzieli doktorowi, że go puszczą. Że wszystkie pielęgniarki puszczą, żeby tylko dzieci...

PROFESOROWA Ja nic nie rozumiem.

BIRENZWEIG Ja widziałem Matyldę. Oni mnie odepchnęli. Upadłem... nie widziałem Henrysia... on jest mały.

ROTMANOWA Co się stało? Co on mówi?

BIRENZWEIG Zabrali! Wywieźli! Wszystkie dzieci, moją żonę! Mojego Henrysia!

BASIA (*chwyta go za ramię*) Co się stało z doktorem?

BIRENZWEIG On szedł pierwszy. Miał dwoje dzieci na ramionach. On tak szedł jak zawsze. To były ciężarówki. Ja go widziałem, jak on stał. On stał bardzo długo. Oni szli. Nikt nie krzyczał (*krzyczy*). Mnie jeden obalił i ja go nie zabiłem. Ja go mogłem chwycić za nogę. Ja go mogłem przewrócić, udusić! Ja jestem tchórz! (*chodzi po pokoju, jęcząc*) Co oni zrobili z moim Henrysiem?

ROTMANOWA (*nieprzytomnie*) Oni zabrali dzieci? Po co oni zabrali dzieci?

BASIA Dziś rano budynek był otoczony.

PROFESOROWA Doktora wzięli.

BASIA Doktora nie wzięli. Doktór sam poszedł.

ROTMAN On szedł pierwszy...

ROTMANOWA (*nieprzytomnie*) Ja nic nie rozumiem. Dokąd doktór poszedł? Po co on poszedł? Przestańcie już mówić. Niech to się skończy!

BIRENZWEIG To się zaraz skończy. Już otoczyli Smoczą ulicę. Zaraz tu będą. Ja go złapię za nogę i przewalę. Ja zabiję.

ROTMAN Oni są na Smoczej?

ROTMANOWA (*nagle przytomnieje*) Oni tu przyjdą?

BIRENZWEIG Przyjdą. Zaraz tu będą. Ja zabiję.

BASIA Aaa, więc to już...

PROFESOROWA Już... koniec...

BASIA (*gwałtownie*) Szloma! Nie zdążyliśmy!

SZLOMA Nie zdążyliśmy... Ja się bałem, że my nie zdążymy...

PROFESOROWA (*opiera się o ścianę, wyciąga ramiona*) Nie doczekamy. Nie zobaczymy.

SZLOMA Ja mam poprawki do planu walki. Żeby jeszcze móc komuś powiedzieć.

BASIA (*podchodzi do okna*) Policja... Zamknięta ulica (*cofa się, stoi na środku pokoju*).

SZLOMA Ghetto będzie walczyć. Tylko już bez nas...

JAKUB Wy pojedziecie naprzód samochodem. Do Sammelstelle. Na Stawkach. Koło szpitala.

ROTMANOWA My pojedziemy?

ROTMAN Jakub, uciekaj! Idź!

JAKUB Ja nigdzie nie pójdę. (*Za oknem narasta gwar. Jakub odwiązuje sznur, którym jest przepasany. Przerzuca go przez ramię*).

ROTMANOWA (*krzyczy obłędnie*) Ja nie chcę! Nie chcę!

ROTMAN (*podtrzymuje ją*) Uspokój się. Módl się.

ROTMANOWA Ja nie chcę nigdzie jechać! Ja chcę zostać w domu. Tu przyjdą moje dzieci!

ROTMAN Boże Izraela, Boże Abrahama, Izaaka i Dawida... (*krzyki z ulicy zagłuszają słowa modlitwy*)

SZLOMA (*do Basi*) Na ciebie czas. (*wskazuje głową na okno*).

BASIA (*stoi nieruchomo*) A ty, Szloma?

SZLOMA Mnie nie wolno. Ja nie mam prawa ich opuszczać... Ty idź, idź.

BASIA (*czyni krok w kierunku okna, wraca*) Nie. Ja pójdę z tobą. Z wami.

PROFESOROWA (*stoi nieruchomo*) Staś był na froncie i nie bał się. Staś pisał, że powtarzał tylko jedno słowo. Trzeba tylko pamiętać za co się ginie. (*Wychodzi powoli na lewo*).

(*Dźwięk rogu przeszywa powietrze. Gwar milknie na chwilę. Birenzweig stoi przyczajony pod drzwiami*).

JAKUB (*zdejmuje talerze i garnki z kredensu. Fachowym ruchem próbuje ruszyć jego górną część*) Jak pan chce z nimi jechać na Stawki i wagonem, to niech pan zejdzie na podwórze, panie Rotman. Oni żądają pieniędzy. Za co? (*wzrusza ramionami*) Ja nie wiem za co. Ale może się panu przydadzą. (*Słychać wołanie: Alle Juden raus! Krzyki. Lamenty*). Już dają znak, że trzeba zejść. (*rozkazująco*) Idźcie stąd wszyscy! Teraz ja tu będę sam! (*Opasuje sznurem kredens*).

SZLOMA (*patrzy na niego bez zrozumienia. Przyskakuje, pomaga mu*).

JAKUB Za taki ciężki mebel, to się dostawało dwadzieścia złotych...

REGINA (*wpada do pokoju*) Jego tu nie ma? Myśmy się schowali u Lemanów. Gdzie jest moja Rózia? Gdzie jest Dawid? On się schował! (*Chce wybiec, Birenzweig odpycha ją*) Ja mam pozwolenie! Urzędowe! Niemieckie! (*Biega nieprzytomnie, opada pod ścianą*).

SZLOMA Ja mam tylko jeden rewolwer... jeden magazyn zapasowy... (*wybiega do pokoju na lewo*).

JAKUB (*ustawił górną część kredensu przed drzwiami. Przysuwa dolną część. Ma ruchy powolne, spokojne*) Jest czas... Oni naprzód czekają, aż wszyscy zejdą. Potem dopiero szukają po mieszkaniach. No niech pan idzie, panie Rotman...

ROTMAN Ja nie pójdę.

REGINA (*zrywa się*) Dziecko mi zabili! Moją Rózię zastrzelili! Oni! Oni! (*Przedziera się przez przeszkody, wybiega*).

ROTMANOWA (*zatkała*).

ROTMAN Cicho. Nie trzeba.

BIRENZWEIG (*przeskoczył barykadę, ustawia na niej krzesła*).

SZLOMA (*wbiega*) Profesorowa już...

BASIA To dobrze. (*bierze od Szlomy rewolwer*) Tylko ten jeden...

BIRENZWEIG Tyś mi przyrzekł karabin. Gdzie ty masz ten karabin?

SZLOMA Nie zdążyliśmy... nie mamy...

JAKUB (*ustawia się przy drzwiach*) Ja mam mocne ręce. Ja już teraz wiem, po co ja mam takie mocne ręce...

Szloma przewala stół, usiłuje wyrwać nogę od stołu. Birenzweig stoi z rozłożonymi rękami. Słychać jęki, lamenty.

ROTMAN (*chwyta się za głowę*) Co to ma znaczyć?

ROTMANOWA (*przyczołguje się do niego*).

Ściemnia się

Epilog

Ten sam pokój. W miejscu okna dziura wyrwana pociskiem, zabarykadowana kredensem, krzesłami. Na barykadzie karabin maszynowy. Na lewo stół, na nim rozpięta mapa. Przed mapą Kluger. Przed karabinem Mały. Różowe światło łuny.

(*Wszyscy pojawiający się w tej scenie wyglądają jak widma*).

KLUGER Już powinni być z raportem... (*słychać szum samolotu*).

MAŁY Jeśli zapali się dach, to chyba... wyskakujemy oknem, co?

KLUGER Nie. Schodzimy na dół. (*Zapatrzony w mapę*) Piwnicami można wycofać się do skrzyżowania... Potem ulicami...

MAŁY (*podniecony, nuci*) Ty może myślisz, że ja się boję? (*śmieje się. Szum samolotu się zbliża. Mały skierowuje szybko karabin w górę*) AA — jesteś, jesteś... no chodźże bliżej, bliżej... Za wysoko leci! Tchórz! (*drżącym głosem*) Zrzuca bomby zapalające!

GLIKSMAN (*wchodzi, staniając się*).

KLUGER Nareszcie! Jaki wynik?

GLIKSMAN Jeden odział S.S. zniszczony... Dwa czołgi...

KLUGER Co? Co dwa czołgi?

GLIKSMAN Unieszkodliwione... Dajcie mi wody...

KLUGER Nie ma wody. Czy wykonano według planu?

GLIKSMAN Za bramą... przy Długiej ... byli zaskoczeni...

KLUGER Wycofaliście się...

GLIKSMAN Kanałem... daj mi wody... (*Opiera się o ścianę. Nagle nasila się łuna*).

JOSEK (*wpada*) Pali się pod jedenastym!

MAŁY Teraz ich złapię! (*Skierowuje karabin w dół*).

I. CZŁOWIEK (*wpada*) Pali się pod piętnastym!

MAŁY To okno jest do diabła! Ja stąd nie mam obstrzału! Oni kryją się za rogiem! Ja stąd idę! (*Chwyta karabin*).

KLUGER Zostań.

MAŁY Ja stąd nie mogę strzelać! Ja takich rozkazów nie będę słuchał! (*Fala dymu wciska się do pokoju. Słychać krzyki, płacz kobiet*).

II. CZŁOWIEK (*staje w drzwiach*) Pali się naokoło. Co robić?

KLUGER Ile amunicji jest w piwnicy?

II. CZŁOWIEK Tej nocy przyszło kanałem 50 skrzynek. Razem około 80. (*Nagły chóralny śmiech za oknem. Wołania: Komm her! Komm her!*)

WSZYSCY (*stoją przez chwilę bez ruchu*).

II. CZŁOWIEK Nasi... wyskokują oknami...

GLIKSMAN Dajcie już spokój... Niech już będzie koniec...

KLUGER Wycofujemy się piwnicami w kierunku na numer 15ty. Zabieramy amunicji ile się da. Do skrzyżowania. Potem ulicami. W kierunka Powązek.

DAWID (*wślizgnął się do pokoju*) Łapią... odkryli...

JOSEK Czego ty tu chcesz?

DAWID Po jednej i drugiej stronie... Jak się kończą piwnice... Oni tam stoją i łapią... Już nie można uciekać...

II. CZŁOWIEK Pewno zablokowali wyjścia...

MAŁY To możemy zrobić wypad. Wielka rzecz... phi... Ja ustawię karabin po drugiej stronie ulicy. Bardzo dobra pozycja. Oni nie podchodzą blisko, jak się pali.

KLUGER (*do Dawida*) Tyś przeszedł piwnicami do końca?

DAWID (*kręci się nieprzytomny*) Od tyłu też nie można. Ja próbowałem przez podwórze... Łapią... Ja do nich pójdę...

JOSEK (*skoczył ku drzwiom*).

DAWID Może oni nie zabijają wszystkich? Ja im coś powiem... ja im coś dam... Tu jest bardzo gorąco... (*Już nie może trafić do drzwi*) Tu jest bardzo gorąco... (*Upada*).

JOSEK Nic im nie powiesz. Nic im nie dasz.

KLUGER Robimy wypad.

MAŁY Wypad.

KLUGER Od bramy na prawo biegiem. Ja prowadzę. Przygotować granaty. Karabiny. Jeden zostaje, niszczy amunicję. Kto?

JOSEK Ja.

KLUGER Żołnierz Żydowskiej Organizacji Bojowej Josek Berg wysadza w powietrze dom przy ulicy Smoczej 13.

GLIKSMAN (*cicho*) Koniec.

KLUGER Nie. Nie koniec. Za nasze męczarnie, za nasze upodlenie, za śmierć w torturach, za śmierć w płomieniach, za śmierć z głodu, za nierówną walkę, za to, żeśmy wytrwali sami, za to że zginiemy walcząc, wystawiamy światu rochunek. Nasze ostatnie strzały są żądaniem zapłaty. Giniemy wolni — za wolność.

GLIKSMAN (*podnosi ramiona*) Słyszycie nas? Słyszycie nas?

Ściskają sobie dłonie. Wychodzą. Kurtyna opada powoli. Strzały. Kurtyna spada. Detonacja.

KONIEC

BIBLIOTEKA NARODOWA
475
STRĄCZYŃSKI KAZIMIERZ

WYKAZ

wydawnictw książkowych Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu

1. Konstytucja R. P. z przedmową R. Piestrzyńskiego . . . . . L. 30
2. Geopolityka, Strategia i Granice — R. Wraga L. 30
3. Z doświadczeń przeszłości — Łukaszewicz . L. 12
4. Rok 1863 — J. Piłsudski . . . . . L. 20
5. Polskim szlakiem cz. II — J. Pilatowa . . L. 100
6. „ „ cz. III „ . L. 140
7. Wrześniowym szlakiem — J. Łużyc . . . L. 100
8. Skrócony podręcznik języka włoskiego . . . L. 25
9. W marszu — Sandelewski i Dyląg . . L. 50
10. Kalendarz Żołnierza Polskiego A.P.W. . . . L. 20
11. Legnickie Pole — Z. Kossak-Szczucka . L. 100
12. Przewodnik po Włoszech . . . . . L. 20
13. Modlitewnik Grek. Kat. . . . . L. 100
14. Album z pobytu Naczelnego Wodza na Wschodzie L. 40
15. W Laboratorium radości życia — Dr. W. Szyryński . . . . . L. 35
16. Azja i Afryka — Antologia — J. Bielatowicz L. 100
17. Album Monte Cassino — Z. Turkiewicz . L. 220
18. Wspomnienia Starobielskie 2 nakł. — J. Czapski L. 50
19. Przewodnik serdeczny — B. Kobrzyński . L. 40
20. Artykuły A. Bocheńskiego — A. Bocheński . L. 50
21. Wracające Zagle — J. Wedow . . . . . L. 40
22. Prostą jak sosna wyrosnąć — J. Olechowski L. 40
23. Polskim szlakiem T. I. — J. Pilatowa . . L. 60
24. 150-lecie Rzezi Pragi — M. Grydzewski . . L. 10
25. O powołaniu nowego pokolenia — J. Brzoza L. 10
26. Rozmowa z Księżycem — J. Zywina . . . L. 40
27. Pamiętniki Murawiewa . . . . . L. 55
28. Wolność Tragiczna — K. Wierzyński . . . . L. 60
29. Nurt — W. Berent . . . . . L. 100
30. Album Fotog. Monte Cassino — W. Ostrowski L. 220
31. Cele Wojenne Polski — A. Prager . . . L. 75
32. Dzieje Rodziny Korzeniowskich — M. Wańkowicz . . . . . L. 50
33. O Rewolucji — R. Wraga . . . . . L. 40
34. Wojna Rosyjsko-Niemiecka — R. Wraga . . L. 65
35. Tajfun — J. Conrad . . . . . L. 60
36. Czerwone Djabły — M. Swięcicki . . . L. 60
37. Polska a Kapitalistyczna Interwencja w Stosunku do ZSRR. — B. Andreus . . . . . L. 40
38. Kraj bez Quislinga — Stefan Tadeusz Norwid . L. 100
39. W cieniu zapomnianej olszyny — Juliusz Kaden-Bandrowski . . . . . L. 75
40. Żywi i umarli Gustaw Herling - Grudziński. . L. 40
41. Kamienie na szaniec — J. Górecki . . . . L. 50

UWAGA: Poz.: 1, 2, 3, 4, 7, 8, 9, 10, 11, 14, 23 — wyczerpane.

WIH
5.XI.62 r.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001016012385